

XIII NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 26
ROK LXV
KATOWICE
26.VI 1988
CENA 20 ZŁ
PLISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

ROSJA I KRZYŻ

NOTATKI Z MOSKIEWSKICH UROCZYSTOŚCI
1000-LECIA CHRZTU RUSI
ANDRZEJ GRAJEWSKI

Przez kilka dni, wraz z czwórką kolegów z prasy katolickiej uczestniczyłem w Moskwie w uroczystościach Jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi. Trudno w jednej relacji zawrzeć opis bogactwa tych dni, gdyż program obchodów obok ceremonii kościelnych wypełniło także wiele imprez kulturalno-naukowych, z których największe znaczenie miała sesja naukowa zorganizowana przez Akademię Nauk ZSRR — Instytut Literatury Światowej nt. „1000-lecie chrztu Rusi i problemy rozwoju kultury” oraz wystawa ikon i przedmiotów sztuki sakralnej (pierwsza od 76 lat) pt. „1000-lecie rosyjskiej kultury artystycznej”.

W swym opisie chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na społeczny wymiar moskiewskich uroczystości oraz ich znaczenie dla chrześcijaństwa w ZSRR. Najważniejszym wydarzeniem kościelnym obchodów Milenium był Sobór rosyjskiej Cerkwi prawosławnej tzw. Sobór Pomiestnyj (Sobór Ziemski). W pojęciu Kościoła Zachodniego był to Synod. Odbychał się w dniach 6—9 czerwca w Ławrze Troicko-siergiejewskiej w Zagorsku — sercu prawosławia Rusi Moskiewskiej, klasztorze założonym w XIV w. przez wybitnego reformatora życia kościelnego św. Sergiusza z Radoneża. W Soborze wzięło udział 272 delegatów z 67 diecezji prawosławnych oraz 400 gości z 90 krajów. Ostatni Sobór odbywał się w 1971 r. zatwierdził on wówczas system kontroli życia kościelnego przez administrację. Obecny Sobór odbywał się w niezwykle, jak na warunki radzieckie, atmosferze poszanowania niezależności Cerkwi. Miało to wpływ na przebieg obrad i zaraz pierwszego dnia zgromadzeni zdecydowali, aby przedmiotem soborowej dyskusji były nie tylko sprawy wcześniej ustalone, lecz także kwestie zgłoszone do porządku obrad dopiero w czasie Soboru.

Wielkie wrażenia na uczestnikach Soboru wywarł na wstępie referat wygłoszony przez metropolitę Władymira z Rostowa. W sposób nie praktykowany w Cerkwi od lat dokonał on w nim bilansu „Życia i działalności rosyjskiej Cerkwi prawosławnej”. Omówienie tego dokumentu przyniosło biuletyn prasowy, natomiast jego pełna wersja nie została opublikowana. Kreśląc obraz życia Cerkwi metropolita Władymir zaprezentował następujące liczby: obecnie działają 6893 parafie, 67 biskupstw, w duszpasterstwie pracuje 6374 księży; 723 diakonów. W 21 klasztorach żyje 1190 mnichów, w dwóch akademiach teologicznych (Zagorsk i Leningrad) oraz w 3 seminarjach duchownych uczy się 1999 osób, w tym część studiuje zaocznie, a także uczestniczy w zajęciach na kursach regeneracji dla dyrygentów chórów kościelnych. W sumie 4007 pracowników otrzymuje renty z kasy cerkiewnej. W ostatnich latach Cerkwi zwrócono 3 zabytkowe kompleksy klasztorne: klasztor Danilowski w Moskwie, klasztor Optina koło Kaługi oraz Tolgskij

koło Jarostawia. 7 czerwca zapadła decyzja przekazania Cerkwi części Ławry Peczerskiej w Kijowie. W 1980 r. w miejscowości Sofrino koło Moskwy uruchomiono niewielki zakład produkujący naczynia liturgiczne oraz dewocjonalia. Dzięki temu m. in. w moskiewskich cerkwiach można było kupić małe kopie sławnych ikon czy okolicznościowe pamiątki związane z uroczystościami milenijnymi.

Następnie metropolita Władymir obszernie mówił o nierozwiązanych problemach kościelnych. Zaliczył do nich konieczność reorganizacji struktury wewnętrznej Patriarchatu Moskiewskiego, aby w sposób wolny od zewnętrznych nacisków mógł kierować życiem religijnym Cerkwi, postulował zwiększenie nakładów Biblii i modlitewników, a także stworzenie prasy kościelnej, która pomagałaby katechizować wiernych oraz przynosiła szybką informację o życiu Cerkwi. Metropolita Władymir wiele miejsca w swym wystąpieniu poświęcił także sprawie odpowiedniego kształcenia duchowieństwa oraz zwiększenia ilości seminarium duchownych, gdyż obecnie nie są w stanie zaspokoić rosnących potrzeb powstających nowych parafii. Mówił także o potrzebie tworzenia sieci bibliotek parafialnych oraz przygotowaniu wiernych do działalności charytatywnej. Ta sprawa ma szczególne znaczenie, gdyż prawdopodobnie już wkrótce Cerkiew otrzyma zgodę na prowadzenie takiej działalności. Omawiając sytuację wewnętrzną Cerkwi, metropolita Władymir akcentował zwłaszcza potrzebę umocnienia systemu kolegiałnego zarządzania Cerkwią przez ciała powołane przez Sobór i znajdujące się wyłącznie pod kontrolą czynników kościelnych. Wskazał, że takie rozwiązanie sprzyjać będzie pełnej realizacji radzieckiego dekretu z 23 stycznia 1918 r. o rozdzieleniu Kościoła od państwa.

Sobór przyjął w tej sprawie odpowiednie decyzje. Być może przełamanie one dotychczasową hegemonię w życiu kościelnym osławionych „dwadcać” czyli Rad Parafialnych — nazwa pochodzi od liczby ich członków — które praktycznie decydowały o wszystkich sprawach życia religijnego w parafii. Duchowny nie mógł być członkiem tego ciała, był tylko wynajmowanym

„urzędnikiem” do spraw kultu. O składzie Rad Parafialnych decydowały lokalne urzędy wyznaniowe.

W tym kontekście bardzo znaczące były wystąpienia rektorów seminarium duchownych w Leningradzie Władymira Sorokina i Aleksandra Krawczenki z seminarium w Odessie. Zwracali oni uwagę, że przygotowanie kapłanów musi uwzględniać wszystkie realia życia współczesnego społeczeństwa, ponieważ wierni zwracają się do swych pasterzy nie tylko z problemami religijnymi lecz także z wieloma kwestiami dotyczącymi spraw społecznych. Duchowny prawosławny — mówili — obaj rektorzy — musi być autorytetem moralnym dla swego środowiska oraz człowiekiem gotowym do podjęcia wszelkich problemów z jakimi zwracają się do niego wierni. Obecnie w 5 prawosławnych uczelniach i seminarium studiuje ok. 2 tys. kleryków, natomiast średnia wieku kapłana prawosławnego wynosi 47 lat.

Interesujące były także wypowiedzi na temat sytuacji gospodarczej Cerkwi. Postulowano podniesienie zarobków duchownych oraz stworzenie funduszu opieki dla starszych księży a także założenie specjalnych domów opieki dla emerytowanych kapłanów. W warunkach reformy gospodarczej — mówił przewodniczący Wydziału Gospodarczego Patriarchatu Moskiewskiego metropolita Woroneski i Lipeckij Metody, przedsięwzięcia podległe Cerkwi, a przede wszystkim zakłady w Sofriono — znacznie zwiększyły swą produkcję i dzięki wielkiej wydajności pracy przyniosły spore zyski Patriarchatowi. Okazało się, przy tym, że przedsiębiorstwa zarządzane przez Cerkiew potrafiły o wiele szybciej wykorzystać warunki stworzone przez reformę, niż wielkie zakłady państwowe. Przy małym zatrudnieniu firmy te osiągnęły wysoki poziom produkcji i jakości, która zapewnia im zbyt nie tylko na rynku radzieckim, lecz także w wielu krajach świata.

Obecnie Cerkiew podjęła staranie o stworzenie własnych бригад remontowych, które prowadzić będą prace restauracyjne przy odbudowie starych cerkwi oraz budowie nowych. Firmy państwowe bowiem nie mają dla tych prac odpowiednich pracowników, są to również dla nich roboty nieopłacalne. Własne kościelne бригады budowlane pozwoląby Cerkwi w krótkim okresie odrestaurować wszystkie przekazywane przez państwo świątynie. Trwają w tej sprawie rozmowy z władzami państwowymi, które prawdopo-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

no z najpoważniejszych źródeł zagrożeń przyrody oraz zdrowia i życia ludzi. A jak na tle świata wygląda sytuacja Polski? Panuje powszechna opinia, że jesteśmy najbardziej zanieczyszczonym i zagrożonym krajem świata, Śląsk zaś... ale o tym później

31 maja w Żarnowcu, na terenie budowy pierwszej w naszym kraju elektrowni jądrowej, odbyło się spotkanie dziennikarzy z grupą specjalistów z tej dziedziny. Uczestniczyli w nim, zaproszeni przez pełnomocnika rządu ds. rozwoju energetyki jądrowej, przedstawiciele firm, instytucji i ośrodków badawczych, takich jak: Politechnika Warszawska, Instytut Fizyki Jądrowej w Krakowie, Państwowa Agencja Atomistyki, Politechnika Gdańska, GBSiPe Energoprojekt, Instytut Energii Atomowej czy wreszcie gospodarz spotkania — Elektrownia Jądrowa „Żarnowiec” w budowie. Wszyscy eksperci jedno-

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

19 czerwca Ojciec Święty dokonał kanonizacji 117 męczenników wietnamskich, którzy w latach 1745—1862 oddali życie za wiarę. W uroczystościach uczestniczyło 10 tys. pielgrzymów wietnamskich przybyłych z diaspory • 18 czerwca Jan Paweł II przyjął na audiencji prezydenta Filipin panią Corazon Aquino. Pani Aquino podziękowała Papieżowi za jego zaangażowanie na rzecz rozwoju narodów ubogich • W tym tygodniu mają być kontynuowane rozmowy między Stolicą Apostolską a rządem PRL w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych • Ukazał się 100 numer polskiego wydania L'Osservatore Romano • 18 czerwca rozpoczęły się w Lublinie tygodniowe misje, poprzedzające uroczystość Koronacji obrazu Matki Bożej Płaczącej. Uroczystość zbiegnie się z zakończeniem diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego • 17 czerwca w Leningradzie, Kijowie i Włodzimierzu zakończyły się uroczystości obchodów milenium Chrztu Rusi Kijowskiej • Do przewodniczącego Rady ds. Wyznań w ZSRR przybywają dziennie dziesiątki delegacji proszących o zwrot cerkwi lub rejestrację nowych związków religijnych • Agencja TASS poinformowała, że w Rydze, Wilnie i Tallinie odbyły się manifestacje ku czci ofiar stalinizmu deportowanych z krajów nadbałtyckich w latach 40. • Rada Najwyższa Azerbejdżanu odrzuciła wniosek Armenii o przyłączenie do jej terytorium Górnego Karabachu • 17 czerwca w moskiewskiej „Prawdzie” ukazał się list naukowców z Akademii Nauk ZSRR, w którym odrzucają oni uproszczenia i stereotypy charakterystyczne dla antyreligijnej propagandy w kraju i podważają wiarygodność statystyk dotyczących wierzących w ZSRR • Przewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech Heinz Galiński oświadczył, po rozmowie z Erichem Honeckerem, iż NRD jest gotowa wypłacić 100 mln dolarów rekompensaty Żydom-ofiarom nazistowskiego barbarzyństwa • „Tanjug” donosi o belgradzkich demonstracjach tysięcy robotników domagających się podwyżek płac • W związku z planowanym w Rumunii wyburzeniem wiosek rozbiorcze ma ulec także 7000 kościołów • Duchowy przywódca Tybetu Dalaj Lama przedłożył w siedzibie Parlamentu Europejskiego w Strasburgu plan autonomii Tybetu stowarzyszonego z Chinami zamiast pełnej niepodległości • Ministrowie państw EWG osiągnęli porozumienie w sprawie obniżenia o 60 proc. przez siłownię Europy Zachodniej emisji siarki i tlenku azotu w ciągu najbliższych 15 lat • W Bangladeszu parlament uznał islam za religię państwową. W kraju doszło do demonstracji osób protestujących przeciwko tej decyzji • W Kolumbii zamordowany został ks. Cesar Augusto Hieraldo znany ze swej działalności na rzecz rolników • 17 czerwca władze państwowe Burundi zapowiedziały zwrot własności odebranych Kościołowi i udzielenie misjonarzom pozwolenia na powrót do tego kraju • Spośród 20 największych banków świata aż 13 znajduje się w Japonii, 4 we Francji, po jednym w USA, RFN i Wielkiej Brytanii. Banki w Japonii zajmują jednocześnie na tej liście 7 pierwszych miejsc jeśli chodzi o ilość rezerw walutowych. Bank szwajcarski (w Zurychu) zajmuje na tej liście dopiero 27 miejsce • 2395 dziennikarzy z całego świata relacjonować będzie przebieg wizyty Papieża w Austrii. Jest to więcej niż w czasie wiedeńskiego szczytu Carter—Breżniew. Poprzednią pielgrzymkę papieską do Austrii obsługiwało 1800 dziennikarzy • Światowa Organizacja Zdrowia podała, że choroby serca, które nękały dotąd społeczeństwa Zachodu, osiągnęły obecnie rozmiary epidemii w krajach rozwijających się. Powodem jest nadużywanie tłuszczów, alkoholu i tytoniu • Węgierski minister zdrowia zapowiedział podjęcie nowych środków walki z AIDS, m.in. wprowadzenie przymusowych badań niektórych kategorii osób. Podano, że na Węgrzech w roku zmarły na AIDS 4 osoby. • Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu wzbogaciło się o nowe nabytki. Są to medale upamiętniające pielgrzymki Jana Pawła II do RFN i Kolumbii. W kolekcji o tematyce religijnej przybyła jeszcze plaketka poświęcona IX Narodowemu Kongresowi Eucharystycznemu w Angers w 1933 roku •

XIII Niedziela Zwykła

MODLITWA KOŚCIOŁA

Boże Ty przez łaskę przybrania uczyniłeś nas dziećmi światłości, nie dopuść, aby nas ogarnęły ciemności błędu, lecz spraw abyśmy żyli w blasku Twojej sprawdy

CZYTANIE I Z KSIĘGI MĄDROŚCI

Bóg nie uczynił śmierci i nie cieszy się ze zguby żyjących Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie nie ma w nich śmiercionośnego jadu ani władania Ochlani na tej ziemi Bo sprawiedliwość nie podlega śmierci

Dla nieśmiertelności bowiem Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności. A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadcza ją ci, którzy do niego należą.

(Mdr 1, 13-15; 2, 23-24)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Sławię Cię, Panie, bo mnie wybawiłeś.
Sławię Cię, Panie, bo mnie wybawiłeś i nie pozwoliłeś moim wrogom naśmiewać się ze mnie.

Panie, Boże mój, z krainy umarłych wywołałeś moją duszę i ocaliłeś mi życie spośród schodzących do grobu.

Refren.
Śpiewajcie psalm wszyscy miłujący Pana

i pamiętajcie o Jego świętości. Gniew Jego bowiem trwa tylko przez chwilę, a Jego łaska przez całe życie.

Refren.
Wysłuchaj mnie, Panie, zmiłuj się nade mną,

Panie, bądź moją pomocą. Zamieniłeś w taniec mój żalobny lament.

Boże mój i Panie, będę Cię sławił na wieki.

Refren.
(Ps 30 (29), 2 i 4 5-6, 11 i 12a i 13b R. 2a)

CZYTANIE II Z DRUGIEGO LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO KORYNTIAN

Bracia: Podobnie jak obfitujecie we wszystko, w wiarę, w mowę, we wszelką gorliwość, w miłość naszą do was, tak też obficie i w tę łaskę obfitowali.

Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacił.

Nie o to bowiem idzie, żeby innym sprawić ulgę, a sobie utrapienie, lecz żeby była równość. Teraz więc niech wasz dostatek przyjdzie z pomocą ich potrzebom, aby ich bogactwo było według tego, co jest napisane: „Nie miał za wiele ten, kto miał dużo. Nie miał za mało ten, kto miał niewiele”.

(2 Kor 8, 7. 9. 13-15)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Nasz Zbawiciel Jezus Chrystus śmierć zwyciężył, a na życie rzucił światło przez

Ewangelię.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. (Por. 2 Tm 1, 10b)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO MARKA

Gdy Jezus przepłynął się z powrotem łodzią na drugi brzeg, zebrał się wielki tłum wokół Niego. a On był jeszcze nad jeziorem. Wtedy przyszedł jeden z przełożonych synagogi, imieniem Jair. Gdy Go ujrzał, upadł Mu do nóg i pro-

sił usilnie: „Moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią ręce, aby ocalała i żyła”. Poszedł więc z nim, a wielki tłum szedł za Nim.

Przyszli ludzie do przełożonego synagogi i donieśli: „Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?”

Lecz Jezus słysząc, co mówiono, rzekł przełożonemu synagogi: „Nie bój się, tylko wierz”. I nie pozwolił nikomu iść z sobą z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego.

Tak przyszli do domu przełożonego synagogi. Wobec zamieszania, płaczu i głośniego zawodzenia wszedł i rzekł do nich: „Czemu robicie zgłęb i płaczecie? Dziecko nie umarło, tylko śpi”. I wysmiewali Go.

Lecz On odsunął wszystkich, wziął z sobą tylko ojca, matkę dziecka oraz tych, którzy z Nim byli, i wszedł tam, gdzie dziecko leżało. Ujawszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: „Talitha kum”, to znaczy: „Dziewczynko, mówię ci, wstań”. Dziewczynka natychmiast wstała i chochlą, miała bowiem dwanaście lat. I osłupieli wprost ze zdumienia. Przykazał im też z naciskiem, żeby nikt o tym nie wiedział, i polecił, aby jej dano jeść.

(Mk 5, 21-24 35b-43)

STWORZENI DLA NIEŚMIERTELNOŚCI

„Urodziliśmy się niespodzianie i potem będziemy, jakby nas nigdy nie było. Dech w nozdrzach naszych jak dym, myśl jak iskierka z uderzeń serca naszego: gdy ona zgaśnie, ciało obróci się w popiół, a duch się rozplynie jak nie-stałe powietrze. Nuże więc! Korzystajmy z tego, co dobre... uwijmy sobie wieniec z róż zanim zwiędną. Nikogo z nas braknąć nie może w swawoli, wszędzie zostawmy ślady uciechy, bo to nasz dział, nasze dziedzictwo!... Nasza siła będzie nam prawem sprawiedliwości, bo to, co słabe, gani się jako nieprzydatne. Zrobmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny sprzeciwia się naszym sprawom”

Powyższe słowa, chociaż brzmią tak bardzo współcześnie, zostały napisane przed dwoma tysiącami lat. Pochodzą z Księgi Mądrości, tak samo jak pierwsze czytanie dzisiejszej liturgii. W czasach, kiedy napisana została Księga Mądrości, wielu Żydów skłaniało się ku obcemu, ale powszechnemu w ówczesnym świecie stylowi życia, często za cenę porzucenia wiary ojców Ci, którzy czuli się wyemancypowani, wolni, z lekceważeniem spoglądali na swoich współziomków żyjących zgodnie z dawną tradycją. Autor Księgi Mądrości chciał uchronić swój naród przed obcymi wpływami i zerwaniem przymierza z Bogiem. Chciał na nowo rozbudzić w sercach ludu wybranego wiarę w jedynego, prawdziwego Boga, ukierunkować go ku tym wartościom, które zostały sprawdzone przez wieki

Dlatego też podjął problem losu człowieka po śmierci.

Autor Księgi Mądrości stwierdza, że nadzieja życia wiecznego jest nierozłącznie związana z prawdą o Bogu. Wiara w życie wieczne traci bowiem całkowicie swój sens i swoją postawę, gdy nie towarzyszy jej silna wiara w Boga. Wiara w Boga zawiera w sobie nadzieję życia wiecznego. Bóg bowiem stworzył człowieka dla nieśmiertelności, „uczynił go obrazem swej własnej wieczności”

Czytamy dalej w Księdze Mądrości, że Boża sprawiedliwość nie podlega śmierci. Oznacza to, że Bóg zawsze pozostaje wierny sobie i swemu stworzeniu, nigdy nie wycofa raz danych obietnic. Ale na tę Bożą sprawiedliwość człowiek musi odpowiedzieć tym samym: sprawiedliwością swego życia. Zawiera się w tym uznanie Boga jako Stwórcy wszystkiego, uczciwe wypełnianie Bożych nakazów i planów, a przede wszystkim — zachowanie z Nim ścisłej łączności. Ponieważ Boża sprawiedliwość nie podlega śmierci, trwała i nieśmiertelna jest wspólnota człowieka z Bogiem. Po życiu ziemskim człowiek urzeczywistnia się ona w całej pełni.

Łączność z Bogiem nakłada na człowieka obowiązek zachowania wspólnoty z innymi ludźmi. Wprawdzie każda wspólnota ma swoje źródło w ludzkim sercu, jednakże musi się ona przejawiać w codziennym życiu, w konkretnym działaniu. W drugim czytaniu św.

Pawła zwraca się z prośbą do Koryntian o przeprowadzenie zbiórki na rzecz ubogiej gminy w Jerozolimie. Apostoł stwierdza, że w swych sercach obfitują we wszystko: w wiarę, mowę, gorliwość, miłość, ale powinni całe to bogactwo okazać na zewnątrz poprzez konkretną pomoc. Wprawdzie chodzi w tym przypadku i o zbiórkę pieniędzy, ale św. Paweł mówi o „dziele miłości” — w pierwotnym greckim tekście znajduje się słowo, które oznacza zarówno miłość, jak i łaskę. A więc gotowość do niesienia konkretnej pomocy jest łaską. Łaską w czysto ludzkim znaczeniu, gdyż poprzez udzielanie pomocy ludzie poznają się wzajemnie i zbliżają do siebie. Ale przede wszystkim jest to w ścisłym tego słowa znaczeniu łaska Boża. Każde dzieło ludzkiej miłości ma bowiem swoje prężenie i przyczynę w miłości Boga. Każde dzieło ludzkiej miłości ma początek w Bogu i wspierane jest mocą Jego miłości. Bóg jest w nas sprawcą i chcenia, i działania.

Przejmujący obraz działania Bożej miłości, która daje życie człowiekowi, przedstawia dzisiejsza Ewangelia. Wskreszenie córki Jaira jest wymownym dowodem, że Bóg jest Bogiem życia i żyjących. Każdy z nas w nieznanym sobie czasie będzie musiał odejść z tego świata. Śmierć nie oznacza jednak końca życia. Zostaliśmy bowiem stworzeni dla nieśmiertelności i osiągniemy ją, gdy całym sercem złączymy się z Bogiem.

ATANAZY

Kalendarz liturgiczny

26.VI.1988 r. — niedziela
— XIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Mdr 1, 13-15. 23-24 Ps 30; 2 Kor 8, 7. 9. 13-15; Mk 5, 21-43

27.VI — poniedziałek
— dzień powszedni

Czyt.: Am 3, 1-18; 4, 11-12; Ps 50; Mt 8, 18-22.

28.VI — wtorek — Wspomn.
św. Ireneusza

Czyt.: Am 2, 6-10. 13-16; Ps 5; Mt 9, 23-27.

29.VI — środa — UROCZYSTOŚĆ ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA

Czyt.: Dz 12, 1-11; Ps 34; 2 Tm 1, 6-9. 17-18; Mt 16, 13-19.

30.VI — czwartek — dzień powszedni
Czyt.: Am 7, 10-17; Ps 19; Mt 9, 1-8.

1.VII — piątek — dzień powszedni

Czyt.: Am 8, 4-6. 9-12; Ps 119; Mt 9, 9-13.

2.VII — sobota — dzień powszedni

Czyt.: Am 9, 11-15; Ps 85; Mt 9, 14-17.

3.VII — niedziela

— XIV NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Ez 2, 2-5; Ps 123; 2 Kor 12, 7-10; Mk 6, 1-6.

MATKA BOSKA NIEUSTAJĄCEJ POMOCY

W dniu 27 czerwca diecezja chełmińska obchodzi uroczystość Najśw. Maryi Panny Nieustającej Pomocy, głównej Patronki tej diecezji. Kult Matki Bożej Nieustającej Pomocy rozpowszechniony jest jednak w całym naszym kraju. Sporo jest kościołów noszących to wezwanie w wielu kościołach znajduje się obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i odprawia się regularnie specjalne nabożeństwa. Badania przeprowadzone w 1972 r. pozwoliły stwierdzić, że było wówczas w Polsce około 300 kościołów pod wezwaniem NMP Nieustającej Pomocy i w 1300 kościołach oddawano Jej cześć w specjalnym nabożeństwie tygodniowym.

Początki kultu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy sięgają końca XV w. Dnia 27 marca 1499 r. został przekazany kościołowi św. Mateusza w Rzymie, którym opiekowali się wówczas OO. Augustianie, obraz Matki Bożej przywieziony wcześniej do tego miasta przez greckiego kupca z Krety. Była to ikona w typie Odigitrii, czyli drogi, która wiedzie do Chrystusa i ukazuje Go z dwoma aniołami trzymającymi narzędzia Męki Pańskiej. Obraz ten został

przekazany OO. Redemptorystom w Rzymie dnia 26 kwietnia 1866 r. Rok później został on (23 czerwca 1867 r.) uroczystie ukoronowany Redemptoryści szczerą kult tego obrazu i rozpowszechniają jego kopie w całym świecie.

Gorliwym propagatorem kultu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Polsce był redemptorysta O. Bernard Lubieński (1846—1933). Sprowadził on w 1883 roku do klasztoru w Mościskach pierwszą kopię obrazu rzymskiego, a później pośredniczył w sprowadzeniu do naszego kraju około 500 kopii tego obrazu i w wielu parafiach inaugurował nabożeństwa przed tym wizerunkiem Matki Bożej. Napisał on także dwie książki poświęcone temu kultowi. Jego „Podręcznik Bractwa Matki Bożej Nieustającej Pomocy” został w latach 1890—1927 pięciokrotnie wydany. W 1916 r. ukazała się obszerna jego praca: „Historia cudownego Obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy”. Kult ten szerzył w naszym kraju również biskup chełmiński Kazimierz Kowalski (1896—1972). Dzięki jego staraniom Matka Boska Nieustającej Pomocy stała się główną Patronką diecezji chełmińskiej.

Głównymi ośrodkami kultu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Polsce były i są kościoły objęte opieką duszpasterską przez OO. Redemptorystów. Szczególnie znane są nabożeństwa sprawowane ku Jej czci w kościołach OO. Redemptorystów w Braniewie, Gliwicach, Głogówku, Krakowie, Paczkowie, Toruniu, Tuchowie, Warszawie i w Zamościu. Ośrodkiem tego kultu jest także kościół farny w Poznaniu, gdzie od 5.11.1952 roku odbywa się Nieustanna Nowenna. Obraz Matki Bożej w tym kościele został uroczystie ukoronowany 11.10.1961 r. przez ks. arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

Szczególnie znaną formą nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy jest tzw. Nieustanna Nowenna. Jest to nabożeństwo odprawiane przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy przez cały rok w ustalonym dniu tygodnia. Na program tego nabożeństwa składają się: pieśń wstępna, pozdrowienie, tzw. modlitwa rzymska, pieśń do M.B. Nieustającej Pomocy, kazanie, pieśń, modlitwy dziękczynne, modlitwy błagalne, modlitwa wstawiennicza, wystawienie Najśw. Sakramentu, adoracja

i błogosławieństwo. Celem tego nabożeństwa jest rozbudzenie i podtrzymywanie praktyki ciągłej modlitwy jako odpowiedzi na wezwanie Chrystusa, który mówił do swoich uczniów, że „zawsze powinni się modlić i nie ustawać” (Łk 18, 1).

W kolekcie Mszy św. o M.B. Nieustającej Pomocy Kościół modli się: „Panie Jezu Chryste, Ty dałeś nam swoją Rodzicielkę Maryję, której sławny obraz czcimy, jako Matkę gotową nieustannie pomagać, spraw, abyśmy gorliwie wyprasząc Jej macierzyńską pomoc, nieustannie doznawali owoców Twojego odkupienia”

W starym modlitewniku można znaleźć inną modlitwę wyrażającą ufność w pomoc Matki Bożej: „Pani nasza, Matko Boża, łaski i miłosierdzia pełna, Matko opuszczonych, Pocięcho strapiionych, Drogo błądzących, Wspomożenie opieki potrzebujących, Wybawienie w Tobie nadzieję mających, Matko nieustającego ratunku! Racz ku wspomnieniu memu pospieszyć, racz mnie oświecać, wysłuchać, pocieszyć, poratować. Amen”.

S.C.

ROSIA I KRZYŻ

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

dobnie zakończą się wyrażeniem zgodę na działalność tych firm kościelnych. W związku z tym arcybiskup Pskowa Władimir zaproponował powołanie specjalnej służby prawnej, która miałaby swe oddziały we wszystkich diecezjach, i służyła pomocą prawną w sprawach odzyskania mienia cerkiewnego i w rozmowach z lokalnymi władzami. Często bowiem bywają sytuacje, że urzędnicy nie znając odpowiednich przepisów utrudniają załatwienie wielu spraw i potrzebna jest interwencja w Moskwie.

8 czerwca Sobór przyjął nowy statut rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Dotychczasowy dokument regulujący wewnętrzna strukturę Cerkwi pochodził z 31 stycznia 1945 r. i był wynikiem kompromisu zawartego przez ówczesnego patriarchę Aleksieja ze Stalinem. Władze wyraziły wtedy zgodę na istnienie Cerkwi, lecz jednocześnie ograniczyły znacznie wszelkie możliwości jej działania. W 1961 r. Cerkiew zmuszona została do przyjęcia dodatkowych poprawek, jeszcze bardziej ograniczających samodzielność hierarchii kościelnej. Był to niewątpliwie w okresie powojennym, najtrudniejszy okres w życiu Cerkwi. Miało to miejsce w momencie, gdy Chruszczow jednorazowym aktem zlikwidował większość z otwartych w czasie wojny przez Stalina cerkwi oraz ograniczył prawie do zera liczbę miejsc w seminariach duchownych.

W obecnej sytuacji społecznej, powstałej w wyniku reform podjętych przez kierownictwo polityczne skupione wokół Michaiła Gorbaczowa, możliwe było odrzucenie w nowym statucie wielu krępujących Cerkiew zakazów. W przyjętym na Soborze dokumencie zaznaczono, że może on być zmieniony, o ile zmieniona zostanie radańska ustawa o wolności religii. Tak więc dalsza liberalizacja prawa spowoduje naniesienie koniecznych poprawek w przepisach kościelnych. Nowy statut Cerkwi cechuje powrót do dawnych, kanonicznych form zarządzania Cerkwią i uniezależnia ją od czynników administracyjnych. Warto w tym miejscu podkreślić, że w pracach soborowych uczestniczył przez cały czas także Konstantin Charczew przewodniczący Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR. Można więc przypuszczać, że dokonane zmiany przyjęte przy akceptacji przez radzieckie czynniki państwowe Świadczyłyby o tym także reakcje prasy radzieckiej, która

odnotowała Sobór jako wydarzenie niezwykle ważne dla życia Cerkwi i procesu demokratyzacji w ZSRR. O kościelnościowy biuletyn prasowy Patriarchatu Moskiewskiego komentując przyjęcie nowego statutu przytoczył wymowny fragment z pierwszego listu św. Piotra o zadaniach duszpasterkich: „paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce, nie ze względu na niegodziwe zyski, ale z oddaniem, i nie jak ci, którzy ciemnią gminy, ale jako żywe przykłada do stada” (1 P 5, 2-3).

Sobór dokonał także kanonizacji nowych świętych rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Na ołtarze wyniesieni zostali książę Dymitr Doński, twórca potęgi Rusi Moskiewskiej, który u boku św. Sergiusza z Radoneża dokonał zjednoczenia sił ruskich w walce z Mongołami, i pobił ich w wielkiej bitwie na Kulikowym Polu; mnich Andriej Rublow sławny malarz ikon zaliczanych do arcydzieł światowego malarstwa; mnich Maksym Grek tłumacz greckich dzieł kościelnych na język starocerkiewno-słowiański; metropolita moskiewski Makary twórca Patriarchatu Moskiewskiego, wybitny przywódca religijny i działacz państwowy z okresu Iwana Groźnego; archimandryta Paisij Weliczkowski reformator życia zakonnego w XVIII w.; budowniczy ponad 100 klasztorów; Ksenia Petersburska twórczyni wielkiej akcji charytatywnej w XVIII-wiecznym Petersburgu; biskup Ignacy Brianczaninow wybitny teolog z XIX w.; mnich Ambroży Optiński sławny pustelnik z klasztoru Optina, ojciec duchowny rosyjskiej inteligencji z XIX w. m. in. Fiedora Dostojewskiego, biskup Teofan Zatwornik reformator duszpasterstwa prawosławnego w końcu XIX wieku.

12 czerwca przed soborem troickim w klasztorze daniłowskim w Moskwie odbyła się centralna uroczystość liturgiczna obchodów Milenium ku czci Wszystkich Świętych ziemi rosyjskiej. Tereny klasztoru wypełniła liczna grupa gości oraz delegacje ze wszystkich prawosławnych diecezji. Niezwykle piękności koncert dzwonów witał gości wkraczających na klasztorny dziedziniec. Uroczystość odbywała się na wolnym powietrzu, co w praktyce prawosławnej Liturgii jest czymś niezwykłym. Ikonostas symbolizowała drewniana kapliczka chroniąca ołtarz przed deszczem. W centrum ołtarza stała ikona, którą procesjonalnie wniesiono na początku uroczystości.

Wokół ołtarza zgromadziło się dostojne gono patriarchów różnych Kościołów prawosławnych, metropolitów i biskupów. Wszyscy ubrani w mitry i ornaty tworzyli złoty krąg wokół ołtarza. W tle stały szeregi prawosławnych mnichów i duchownych. Wśród zgromadzonych przy ołtarzu znajdowały się liczne delegacje kościelne, na honorowych miejscach zasiadali także delegacja Stolicy Apostolskiej z kard. Agostino Casarolim na czele. W jej imieniu przemówił później Prymas Polski kard. Józef Glemp. Pozdrawiając świętującą swój Jubileusz Kościół, Prymas Polski powiedział m.in.: „Wspaniałe obchody Tysiąclecia Chrztu Rusi są wymownym znakiem, że Święty Kościół Prawosławny, dumnie prezentujący swoją służbę narodowi w przeszłości, spogląda w przyszłość ufny, że poszerzą się jego pola działania dla wspólnego dobra. Ze czcią wyrażamy nasz podziw, szacunek i miłość dla tych wiernych wyznawców, którzy w trudnych czasach, nieraz oddzieleni od rodzin i domów, doznali wielkich cierpień, ale też zdobyli zasługi, które Bóg nagrodzi. Mieliśmy sposobność przekonać się w ciągu ostatnich dni, że praca Kościoła złożonego ze świeckich, duchownych i hierarchii spotyka się w Waszej Ojczyźnie z uznaniem i życzliwością tak u społeczeństwa, jak i u władz. Społeczeństwo bardziej będzie szanować władzę, która daje Kościołowi przestrzeń potrzebną dla pracy nad pełnym rozwojem, osoby ludzkiej i dla dobra kraju, a dobro wspólne wzrosło, gdy u wierzących utrwali się przekonanie, że są pełnoprawnymi współgospodarzami kraju”.

Wystąpienie Prymasa Polski wzbudziło powszechne zainteresowanie i było później szeroko komentowane zarówno w kręgach hierarchów prawosławnych, jak i w relacjach prasowych gdzie podkreślano, że było to jedyne wystąpienie publiczne w czasie całych uroczystości, kiedy przypomniano martyrologię Cerkwi w naszym stuleciu oraz tak dobitnie zaakcentowany został obowiązek władzy stworzenia Kościołowi potrzebnej mu do życia przestrzeni.

To wielkie liturgiczne zgromadzenie, hierarchów Kościołów Wschodniego i Zachodniego, wypowiedziane tam słowa o wspólnocie i braterstwie dawały niezwykle odczucie jedności, która w rzeczywistości nie tylko wspólną modlitwą, ale i w zawierzeniu, że skoro tyle problemów można było rozwiązać, to i pozostałe, wielkie nieraz i trudne, będą usunięte, a wszystkie historyczne różnice zakorzenione w odmiennych systemach społecznych nie będą tak ostre, gdy społeczność wiernych będzie wolnym głosem mogła stanowić o swoich sprawach. W czasie całej uroczystości ciemne chmury kłębiły się nad Moskwą i wiał przenikliwy, zimny wiatr. Wydawało się, że nawałnica deszczu spadnie na klasztor daniłowski. Szczęśliwie oberżało się bez tej próby a nawet zabłysło słońce, gdy na zakończenie Liturgii potężny chór intonował „Dzisiaj, ziemia ruska oczekuje Boga”. Rozluźnił się wówczas kordon służb porządkowych ustawionych wokół klasztoru i wielka rzesza ludzi weszła na dziedziniec, aby chociaż na moment uczestniczyć w tym święcie, które zdarza się raz na tysiąc lat.

Trudna do nazwania była atmosfera tych uroczystości. Nie było w niej nic z atmosfery wielkiego spontanicznego ludowego święta, tak znanej z podobnych jubileuszowych wydarzeń w Polsce. Większość uroczystości miała zamknięty charakter, ludzie z ulicy nie mieli wstępu ani na teren Zagorska gdzie odbywał się Sobór, nie wpuszczano ich także na teren klasztoru daniłowskiego. Bariery, dopuszczały na teren uroczystości tylko zaproszonych gości. W centralnych obchodach Jubileuszu uczestniczyła więc głównie hierarchia Cerkwi oraz liczni goście z całego świata, a nie miejscowi. Oni mogli wziąć udział bądź w okolicznościowym nabożeństwie wieczornym, które odprawiono 11 czerwca we wszystkich czynnych moskiewskich cerkwiach, bądź kupić na czarnym rynku za 50 rubli (suma to wielka) kartę wstępu na centralną uroczystość w klasztorze daniłowskim. Uczestniczyłem w tym czuwaniu w pięknej świątyni pod wezwaniem Matki Boskiej Pocieszycielki Strapionych. Była pełna, sporą grupę stanowiła młodzież. Przejmującym doznaniem wyniesionym z tego spotkania było niezwykle wewnętrzne skupienie modlących się ludzi. Było to „zatopienie” się w modlitwie tak głębokie, że nieomal czuło się fizycznie odmiennosć ludzi autentycznie uczestniczących w Liturgii od tych, którzy byli w świątyni tylko jako widzowie. Nie mógł zginąć Kościół, którego wierni tak potrafią się modlić. Tym ludziom często blednym, żyjącym na marginesie społeczeństwa, przez lata upośledzonym w życiu publicznym, lecz mającym w sercach i duszach mistyczną siłę wiary, zawdzięcza Cerkiew przeżycie okresu dramatycznych prób i nadzieję na lepszą przyszłość chrześcijaństwa w Rosji.

Andrzej GRAJEWSKI

II KONGRES EUCHARYSTYCZNY W DIECEZJI ŁÓDZKIEJ

II Kongres Eucharystyczny w diecezji łódzkiej trwał od 2 do 12 czerwca. W przygotowaniach starano się podtrzymać tradycje I Kongresu Eucharystycznego, który odbył się 60 lat temu. Kongres sprzed lat postawił sobie za cel odnowienie ducha religijnego poprzez kult Eucharystii i obudzenie miłości do Najświętszego Sakramentu. Uroczystą Mszę św. w dniu otwarcia kongresu celebrował nuncjusz apostolski — Franciszek Marmaggi. Centralnym punktem uroczystości była procesja i Msza św. celebrowana przez kardynała A. Hlonda. Warto przypomnieć tezy rezolucji podjętej wówczas przez Sekcję Kobiet Katolickich. Tezy podkreślały, że trudne warunki bytowe utrudniają zakładanie rodziny i ograniczają liczbę dzieci. Niestety, mimo upływu lat, tezy tej rezolucji są nadal aktualne.

Tegoroczny Kongres przebiegał pod hasłem Chrystusowego wezwania: „Wytrwajcie w mojej miłości” (J 13, 1). „Ten, który do końca nas umiłował — pisał w liście pasterskim do wiernych na I Niedzielę Wielkiego Postu ks. bp ordynariusz W. Ziółka — oczekuje od nas miłości, która trwa zawsze, a więc miłości trwającej do końca; zdolnej do przetrwania najbardziej dotkliwych doświadczeń i przeciwności. Jest to miłość, która przez wytrwałe uwielbienie Boga buduje prawdziwą wielkość człowieka i tworzy oczekiwaną przez wszystkich wspólnotę międzyludzką”.

Ogromne znaczenie przywiązywano w

diecezji łódzkiej do przygotowań Kongresu. Zdaniem przewodniczącego komitetu organizacyjnego, ks. bp A. Lepy, już poprzez samo przygotowanie można osiągnąć długotrwale i cenne owoce. W ramach przygotowań do Kongresu zorganizowano seminarium moralno-społeczne obejmujące 12 wykładów, m. in.: ks. J. Palyga SAC — „Trudności religijne dzisiejszego człowieka”, bp M. Jaworski — „Idea człowieka, a problem Boga”, bp E. Ozorowski — „Wspólnota eucharystyczna”, ks. A. Orszulik SAC — „Apostolstwo prasy katolickiej”, bp B. Bejze — „Znaczenie społeczne oczekiwanej beatyfikacji Jana XXIII”. Wierni w diecezji mogli także wysłuchać cyklu prelekcji poświęconych m. in. katolickiej etyce seksualnej, problemom moralnym związanym z ochroną środowiska oraz tematyce maryjnej. Ponadto w czterech łódzkich kościołach zorganizowano w maju konferencje poświęcone czterem wybitnym postaciom związanym z diecezją łódzką. Byli to: św. Maksymilian Kolbe, bł. Urszula Ledóchowska, sługa Boża Wanda Malczewska i sługa Boża Stanisław Leszczyński. Dla podkreślenia faktu, iż obchodzimy obecnie Rok Maryjny, podczas konferencji rozważano nabożeństwo i kult Matki Najświętszej w życiu wymienionych osób.

Kongresowi towarzyszyła wspaniała wystawa filatelistyczna znaczków z całego świata poświęconych Eucharystii, Matce Bożej i Janowi Pawłowi II. Wy-

stawa przygotowana z ogromnym rozmachem dorównywała ekspozycjom europejskim i jeśli tylko warunki pozwolą (Łódź nie ma muzeum diecezjalnego), warto by ją pokazać ponownie.

Inauguracja Kongresu odbyła się w Uroczystości Bożego Ciała w katedrze i we wszystkich parafiach diecezji. Kolejne dni poświęcone były: chorom, matkom, młodzieży, rodzinie, ludziom pracy fizycznej i umysłowej oraz kapłanom. Charakterystyczny dla łódzkiej diecezji był „Dzień Dziecka” (4.VI.). W dniu tym dzieci, które rok temu przyjęły I Komunię św. w obecności Ojca Świętego, dziękowały wraz z rodzicami za ten wielki dar. Włókniki łódzkie i matki tłumnie uczestniczyły w nabożeństwie kongresowym w kościele Wniebowstąpienia NMP. W kościele tym znajduje się najstarsza kopia obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej z XVII w. Łódzkie matki modliły się wraz z kard. Henrykiem Gulbinowiczem metropolitą wrocławskim. Podkreślił on w homilii wielką godność kobiety; żony i matki, „kapłanki domowego ogniska” oraz jej trud i poświęcenie w przechowywaniu najwęższych wartości moralnych i patriotycznych.

Kongres uświetnił Dzień Wdzięczności Wspólnoty Diecezjalnej za dar Eucharystii (12 czerwca). Punktualnie o godz. 12.00 z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej wyruszyła procesja eucharystyczna, która przeszła ulicą Piotrkowską do katedry. Na placu przykatedralnym odprawiono uroczystą sumę, której przewodniczył ks. abp J. Stroba, metropolita poznański. Wśród wielu dostojnych gości znalazł się serdecznie witany ks. bp Kumuondala Mbimbu z dalekiego Zairu. Homilię wygłosił ks.

bp M. Przykucki z Pelplina, który rozważał słowa „Bóg jest Miłością”.

Koniec Kongresu wypadł w przeddzień rocznicy pobytu w Łodzi Papieża Jana Pawła II. Ze wzruszeniem i powagą wierni wysłuchali telegramu nadanego przez Papieża na ręce bp ordynariusza W. Ziółka. Oto tekst telegramu:

„II Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, który przeżywa diecezja łódzka pod hasłem: „Wytrwajcie w mojej miłości”, jest czasem uwielbienia Boga, dziękczynnej modlitwy za Eucharystię. Najświętszy Sakrament „Nowego i Wiecznego Przymierza”, największy dar Bożej miłości. Jakim zostaliśmy obdarowani w Chrystusie poprzez Tajemnicę Paschalną. Kongres ten jest też czasem refleksji i modlitwy błagalnej, aby na miłość umieć odpowiedzieć miłością. Chrystus bowiem powiedział: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35).

Niech więc Chrystus Eucharystyczny zamieszka w waszych sercach na zawsze, abyście w miłości wkorzenieni i ugruntowani zdołali poznać Jego miłość, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą pełnią Bożą (por. Ef 3, 17-19). Matka Chrystusa niech Wam będzie wzorem w tym wiernym trwaniu w miłości.

Z serca błogosławie wszystkim uczestnikom Kongresu: W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Jan Paweł II, Papież.

13 czerwca diecezja łódzka dziękowała Opatrzności za dar obecności Ojca Świętego przed rokiem okolicznościowymi nabożeństwami.

Małgorzata GOLICKA-JABŁOŃSKA

CHRONIĆ WSPÓLNE DZIEDZICTWO (2)

DRUGA CZĘŚĆ ROZMOWY Z ORDYNARIUSZEM OPOLSKIM KSIĘDZEM BISKUPEM ALFONSEM NOSSOLEM

— Śląsk Opolski posiadał obfite bogactwo polskiej kultury ludowej, również pod panowaniem niemieckim. Co z tych wartości przetrwało do dziś?

— Przetrwało wiele zwyczajów związanych z Wielkanocą, Bożym Narodzeniem, z kermasami, odpustami i innymi świętami obchodzonymi w roku liturgicznym. Zachowały się także stroje śląskie, ale te niestety powoli giną. Młodsze kobiety nie chcą ich nosić. Ilekroć odwiedzam parafie z okazji bierzmowania, rozmawiam z kobietami w strojach ludowych i zachęcam, by nadal je nosiły. Ale są to już tylko owoce starszej Tradycji ludowej, są niewątpliwie elementem integrującym w stosunku do obu kręgów kulturowych: zachodniego i wschodniego. W okresie Bożego Narodzenia przyjął się u nas na przykład zwyczaj „opłatka”, któregośmy dawniej nie znali, ale też wianek adwentowy, ten słynny „Adventskranz” przejęło wiele parafii czysto repatrianckich.

— Na Śląsku Opolskim istniało wiele opowiadań ludowych, legend, anegdot, dykteryjek, które tłumaczono nawet na język niemiecki. Interesuje się nimi także pani prof. Dorota Simonides. Czy te opowiadania — te skarby kultury ludowej — są nadal żywe czy też pozostaną już tylko w skansenie?

— Nadal są żywe, zwłaszcza w parafiach podopolskich: W wielu przypadkach parafie te są w 95 proc., a nawet więcej, autochtoniczne i poniekąd dość hermetyczne. Dzięki temu nadal są tam kultywowane dawne tradycje, folklor jest wciąż żywy. Pani prof. Simonides ma tutaj wielkie zasługi. Jej książki, a także prace naukowe pisane pod jej kierownictwem koncentrują się wokół folklorystyki śląskiej i usiłują ratować wartości kultury ludowej, którym grozi pójście w niepamięć. Winny jest być za to wdzięczni. Pragnę podkreślić, że przetrwać mogą te elementy kultury ludowej, które powstały na kanwie kościelnej. Ufam, że pozostaną tak żywotne, jak żywota jest religijność. Zagadnienie kultury ludowej tego regionu wymaga pewnego uzupełnienia. Nie można mianowicie zapominać, że tę kulturę tworzyły w przeszłości dwa języki, polski i nie-

miecki, które się nawzajem przenikały. Tworzyły wspólne bogactwa, bez wzajemnych antagonizmów. To przyszło dopiero później (kulturkampf, czasy nazistowskie). Wielkie zasługi dla tej kultury ma na przykład słynny poeta Joseph Freiherr von Eichendorff, którego dwusetną rocznicę urodzin niedawno obchodziliśmy. Zebrał wszystkie ówczesne śląskie pieśni ludowe, polskie i niemieckie, scalał je i przekazał potomni.

— W swej genealogii miał polskich przodków.

— Tak, a jego zamek rodzinny znajduje się w Łubowicach. On tę ziemię naprawdę kochał. On rozumiał ten kraj, chociaż był urzędnikiem pruskim. Jego serce i dusza były na wskroś śląskie. Nie uległ pruskiej mentalności, która ze swej istoty zacieśniała sposób myślenia. Dla niego folklorystyka śląska była niepodzielna, stanowiła dwuczęściową całość, pojmowaną jednak zawsze integralnie.

— Miał chyba wiele ze słowiańskiej wyobraźni i fantazji?

— Świadczy o tym fakt, że był romantykiem.

— Jednym z najbardziej bolesnych problemów Opolszczyzny są ciągłe wyjazdy ludności autochtonicznej do RFN. Akcja ta, rozpoczęta w roku 1976 o nazwie „Zapisu Protokółarnego pomiędzy rządami PRL i RFN jako łączenie rodzin, dawno już przekroczyła przewidywane tym aktem rozmiary. Miało wyjechać 100 tys. osób. Tymczasem — po wyjeździe tych 100 tys. — Niemiec ki Czerwony Krzyż podawał, że w Polsce żyje jeszcze 120 tys. etnicznych Niemców. Do roku 1981 wyjechało zatem około 200 tys. osób. W okresie następnym dalsze dziesiątki tysięcy osób deklarowały przynależność do narodu niemieckiego, aby uzyskać zezwolenie na wyjazd. W ten sposób akcja łączenia rodzin spowodowała w praktyce kolejne rozdarcia, rozbicia rodzin, gdyż każdy wyjazd pociąga za sobą następne. Jakże jest stanowisko Kościoła w tej kwestii?

— Kościół ubolewa nad tym faktem. Każdy biskup musi boleśnie przeżywać uszczuplanie się swej wspólnoty diecezjalnej. Gdyby w przeszłości polityka

taszportowa była tak szeroko traktowana i praktykowana jak obecnie, do tych wyjazdów gwałtownych i masowych nie byłoby musiało dojść. Należało uwzględnić fakt, z którym władze niestety tutaj się nie liczyły, że nasze rodziny miały i mają wielorakie więzy pokrewieństwa z osobami mieszkającymi na Zachodzie. Uzyskanie paszportu było tymczasem uwarunkowane dość przykrymi rozmowami. Ludzi klasyfikowano na takich, którzy paszport mogą otrzymać albo nie. Było to poniżające. Znam to z własnego doświadczenia. Przez siedem lat prosiłem o paszport, najpierw tutaj na Śląsku, a potem w czasie studiów w Lublinie. W czasie rozmów stawiano warunki, których przyjąć nie mogłem. I w konsekwencji paszportu nie otrzymywałem. Uzasadniano to dość ogólnym paragrafem, który mógł oznaczać wszystko i nic. Paszport otrzymałem po raz pierwszy dopiero w roku 1965, by móc odwiedzić wujka, misjonarza w Szwecji, który pracuje tam już od 40 lat. Podobnie traktowano olbrzymią większość tutejszych ludzi. I wtedy wielu decydowało się na rozpaczliwy krok — wyjechać, i to na zawsze, skoro i tak nie ma tu szans na normalne, humanitarne sposoby wzajemnego odwiedzania się. Do tego doszły inne powody, od ekonomicznych poczynając, a na swobodach obywatelskich kończąc. Człowiekowi świeckiemu nie można brać za złe, jeśli chce sobie poprawić byt materialny. Inaczej jednak należy wartościować samowolne wyjazdy księży. Ksiądz ma stać na straży integralności pojętego dobra swoich wiernych, czemu wcale nie służy szukanie własnego dobrobytu materialnego. Dla kapłana nie jest to ratio sufficiens. Dziś jednak Kościół prosi także ludzi świeckich, by się zreflektowali, by nie wyjeżdżali, gdyż często jest to krok tragiczny. Wielu chciałoby wrócić, ponieważ warunki są tam coraz trudniejsze, ale honor albo wytworzone już uwarunkowania na to nie pozwalają. Smutne to, ale niestety tak swoista moda na emigrację za wszelką cenę wciąż zgarma wielu ludzi.

— Rzeczą ubolewania godną są zwłaszcza wyjazdy rolników, ludzi z na-

tury swej przywiązanych do ziemi. Dlaczego do tego dochodzi?

— Trudno dać odpowiedź jednoznacznie. Każdy przypadek trzeba by rozważać indywidualnie. Często jednak rolnicy — jak sami twierdzą — nie mają tutaj odpowiednich warunków do racjonalnego gospodarowania, nie otrzymują potrzebnych materiałów. Nawet przydział nawozów sztucznych był niejednokrotnie przypadkowy i niesprawiedliwy. Do tego dochodzą nadmierne podatki i niepewność, kiedy znów pójdą w górę. Wreszcie przymusowe kontyngenty, które czyniły gospodarke nierentowną. Najwięcej zła wyrządził jednak rolnikom opolskim okres powojenny, przymusowa kolektywizacja i towarzyszące jej zniewagi. Rolników obrzucano epitetami w rodzaju: kułak, kapitalista, wyzyskiwacz ubogiej ludności. A tak przecież nie było.

— Większość tutejszych gospodarstw to zagrody rodzinne. Na ogół bez siły najmniejszej; gdzie tu miejsce na wyzysk?

— No właśnie. Tych szyszan i kpin ludzie nie wytrzymywali. Wprawdzie później to ustało, ale pozostał lęk, czy prześladowania znów się nie powtórzą. Na uwagę zasługuje fakt, iż wieś opolska zachowała charakter polski między innymi dlatego, że chłop w odróżnieniu od urzędnika czy robotnika posiadał pewną niezależność wobec władz pruskich. Był właścicielem swych narzędzi pracy, a to pozwoliło mu zachować niezależność ekonomiczną i polityczną, a w konsekwencji także swoją tożsamość. Chłop opolski z właściwym sobie uporem trwał przy tej tożsamości i tradycjach, tymczasem kiedy nastąpiła Polska dowiedział się, że jest Niemcem. Trudno wyobrazić sobie większe rozczarowanie od tego, jakie przyniosło wielu Ślązakom to jakże bolesne zdziwienie z Ojczyzną. Od pokoleń na nią czekali, a doczekali się szyszan i kpin. Dlatego wielu decydowało się na wyjazd. Był to niewątpliwie także krok desperacki. Trzeba rozumieć, czym jest dla chłopów porzucenie własnej zagrody i ziemi i pójście w nieznane. Wielu tej rozłąki nie wytrzymało, umarli na Zachodzie z tęsknoty za ziemią śląską, za ziemią ojczystą. Niektórzy sądzili, że otrzymają w RFN kawałek ziemi i będą mogli dalej gospodarować. Ale rozczarowali się, gdyż tam przecież już dawno nie ma małych, indywidualnych gospodarstw rolnych, są po prostu nierentowne.

— Istnieją także pozaekonomiczne przyczyny wyjazdów.

NA LINII FRONTU

PAWEŁ WIECZOREK

Centralny Szpital Kliniczny w Ligocie to duży, przeszklony gmach zbudowany w czasach zwanych dziś ironicznie „epoką dynamicznego rozwoju”. Mieści 580 łóżek, w praktyce bywa, że przyjmuje jednorazowo nawet więcej pacjentów, należy więc do dużych obiektów lecznictwa zamkniętego. Dużych i wciąż — jak na nasze warunki — nowoczesnych. Co prawda plany były znacznie ambitniejsze: w Ligocie miał powstać cały zespół szpitali z bogato rozbudowanym zapleczem technicznym. Wciąż jednak CSK ze swoją doborową kadrą lekarzy praktyków i naukowców Śląskiej Akademii Medycznej może być uznany za sztywny obiekt, wizytówkę katowickiej służby zdrowia. A także za pierwszą linię frontu — tu bowiem trafiają przypadki najcięższe, których nie brak w terenie nasyconym ciężkim przemysłem, w rejonie ekologicznej katastrofy, w najbliższym sąsiedztwie przeludnionych miast. Około 30 proc. leczonych tu pacjentów to pacjenci skierowani przez szpitale terenowe — dla nich Ligota bywa ostatnią szansą ratunku. Kliniki Centralnego Szpitala — choć należące do Akademii Medycznej — pełnią też normalne ostre dyżury. Neurochirurgia dyżuruje co drugi dzień, na zmianę ze szpitalem w Bytomiu. To jedyne tego rodzaju placówki w regionie, ale tylko Ligota dysponuje tomografem komputerowym. W warunkach ubogiego kraju, nasyconie szpitalem w miarę nowoczesnym sprzętem medycznym można uznać za zadowalające.

„POSPOLITOŚĆ SKRZECZY...”

W cywilizowanym świecie sprzęt zabiegowy i urządzenia diagnostyczne prędko starzeją się moralnie. Powstają coraz to nowe generacje — sprawniejsze, wydajniejsze, bardziej niezawodne. To, co było ostatnim krzykiem mody w danej dziedzinie kilkanaście lat temu, gdy budowano i wyposażano CSK, dziś trafia już do muzeum. W kryzy-

sie trudno wymagać, byśmy nadążali za światową czołówką i o najnowszym sprzęcie można tylko marzyć. Niestety, ten który jest, nie tylko przestaje być nowoczesny — przy intensywnej eksploatacji po prostu szybko się zużywa. Zakupy nowego są więc konieczne, a na to nie wystarcza budżet szpitala, który pokrywa najwyżej 40 proc. potrzeb. Resztę niezbędnych środków dostarcza Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, część dają bogate okoliczne zakłady pracy — w Ligocie są przecież leżący ich pracownicy. Przy okazji wymiany wyeksploatowanego sprzętu dąży się do unifikacji typów.

Takie informacje uzyskałem w dyrekcji szpitala. Nie ukrywano jednak przede mną, że obraz nie jest sielankowy, że wciąż mamy do czynienia z polityką „krótkiej koldry” i że daleko do sytuacji, w której po prostu kupowało by się wszystko co potrzeba, zamiast walczyć o środki, zdobywać i „organizować”, łatając doraźnie najgroźniejsze dziury.

„Dziury” powstają zresztą nie tylko w dziedzinie zaopatrzenia medycznego. Tak duży obiekt jak CSK praktycznie stale wymaga remontów — tym częstszych, im gorsza jest jakość stosowanych u nas materiałów budowlanych. Oprócz pracowników własnego, szpitalnego działu technicznego, pracuje tu w sumie siedem zespołów remontowych z różnych przedsiębiorstw. Co roku, kosztom kilkunastu milionów złotych, odnawia się na zmianę wszystkie trzy bloki operacyjne. Co najmniej jeden z oddziałów szpitalnych jest zawsze w remoncie — obecnie nawet dwa: w klinikach chirurgii i neurochirurgii. Remonty powodują wyłączenie z eksploatacji części klinik, co oczywiście spędza sen z powiek lekarzom przeciążonym oddziałów. Szczególnie kłopotliwa jest jednak trwająca właśnie wymiana całej sieci wodnej szpitala. Po kilkunastu latach użytkowania rury zarośły do tego stopnia, że na wyższe piętra wo-

da już nie docierała. Organizm ludzki dostosował się jakoś z konieczności do cieczy, którą pijemy i z przyzwyczajenia nazywamy „wodą”, ale stalowe rury okazały się mniej wytrzymałe. Swoją drogą narzuca się pytanie, czy nie byłoby mniej kłopotliwe, a w konsekwencji tańsze, zainstalowanie w swoim czasie skutecznej instalacji do uzdatniania wody w szpitalu. Nie sądzę, żeby przekraczało to możliwości techniki końca XX wieku...

Wiele kłopotów szpitala wynika z faktu, że nie zrealizowano dawnych ambitnych planów budowy „miasteczka szpitalnego” w Ligocie. I tak na przykład kuchnia, która miała obsługiwać cały zespół klinik, powstała zgodnie z projektem w odległości trzystu metrów od gmachu CSK. Kiedy budowaliśmy „drugą Polskę”, zaplanowano podziemny tunel, który miał łączyć kuchnię ze szpitalem. Potem wszelkie podziemia usilnie zwalczano, więc i ten plan nie został zrealizowany. Posiłki dowozi się „melexem”, przeważnie zimne i niesmaczne. Nie zdążono też zbudować za pożyczone dolary przyzwoitej kotłowni. Ta, która jest, ledwo wystarczała na potrzeby samego szpitala. Podłączono do niej — z konieczności — pobliskie budynki zakładów teoretycznych Akademii Medycznej i obszerne akademiki, nie więc dziwne, że podobnie jak w przypadku całej krajowej odnowy — dawno już zabrakło pary.

„KAŻDEMU WEDŁUG JEGO PRACY”

W CSK w Ligocie udostępniono mi dane, dotyczące przeciętnych zarobków lekarzy, pielęgniarek, salowych. Było to już po sławnych podwyżkach w służbie zdrowia, które malały z każdą kolejną audycją telewizyjną. W kwietniu 1988 roku zatrudniony na pełnym etacie w szpitalu starszy asystent Akademii Medycznej dostawał 22 do 27 tys. złotych, a biorąc dodatkowe nocne dyżury mógł jeszcze dorobić 7—15 tys. Mimo to nie słyszano nigdy, żeby z braku lekarzy trzeba było zamknąć jakiś oddział. Oni po prostu — aby przeżyć i utrzymać rodzinę — zatrudniają się na dodatkowych etatach. Jak wpływa ten fakt z kolei na szanse przeżycia

pacjenta — trudno dociec. Zdarzyło się natomiast w Ligocie, że jeden z oddziałów kliniki gastrologicznej trzeba było zamknąć z powodu braku pielęgniarek, dlatego dziś bywa, że pielęgniarka zarabia więcej niż lekarz. Co nie znaczy, że dużo. W granicach 30 tys. może otrzymać praktycznie tylko doświadczona oddziałowa. Nowo przyjmowana otrzymuje 17.800 zł podstawowego wynagrodzenia. Owszem, też może dorobić dyżurami — ma ich przecież w miesiącu, za każdy otrzymuje dodatek 400 zł. To nie pomyłka w druku; słownie: czterysta za noc. W CSK pracuje obecnie 180 pielęgniarek, co oznacza, że do pełnej obsady brakuje 160 — prawie drugie tyle. Tylko jako półśrodki można traktować zatrudnianie na etatach pielęgniarskich studentów medycyny, kandydatów na studia gromadzących „punkty”, chłopców pełniących zastępczą służbę wojskową. Bariery ograniczającą napływ średniego personelu medycznego jest, prócz niskich zarobków, brak mieszkań. Jak długo można mieszkac w kilkuosobowym pokoju w hotelu pielęgniarskim? Co może zaoferować klinika w zamian za wyczerpującą — również psychicznie — pracę przy ciężko chorych, za dyżury nocne, sobotnie i niedzielne?

Jeszcze gorzej wygląda sprawa z personelem niższym: salowymi, sprzątaczkami. Tych jest mniej niż połowa w stosunku do potrzeb. Tu też decyduje siatka płac, bo o ileż więcej można zarobić np. w przemyśle.

NIE TRZEBA CZEKAĆ NA CUD

Różne bywają reakcje na krytykę prasową. Po opublikowaniu w „GN” artykułu „Tysiąc i jedna wizyta” zetknąłem się z dwiema postawami. Jedna zaprezentował dyrektor wspomnianego w artykule Centralnego Szpitala Klinicznego w Ligocie, który zaprosił mnie do odwiedzenia obiektu i w otwartej rozmowie przekonał, że — pomimo opisanych wyżej trudności — szpital rzeczywiście należy do przodujących w województwie i może stanowić wizytówkę śląskiej służby zdrowia. Z odmienną reakcją tekst spotkał się wśród skrytykowanych twórców „propagando-

— Tak, po wojnie nie małocześnie, no śląskiej struktury, osłabła, w jej duchowej odrębności Ślązaków. Ludzie są tutaj inni. Z pewnością nie gośi czy lepsi niż gdzie indziej, ale nieraz dawano im odczuć — o czym już była mowa — że są obywatelami drugiej kategorii. Powtórzyli się pod tym względem dawne czasy. Wówczas także dawano nam odczuć, że jesteśmy ludźmi drugiej kategorii. Wielu Ślązaków z utęsknieniem czekało na Polskę, sądzili że przyniesie nie tylko wyzwolenie narodowe, ale także społeczne. Niestety, w większości wypadków te oczekiwania nie spełniły się. Dla Niemców ludzie tutejsi byli bardzo często Wasserpolakami, a dla Polaków stali się Niemcami, niemal z naleciałością, hitlerowskimi. Spowodowało to tragiczne rozczarowanie. Wielu powiedziało sobie: jeśli rzeczy tak się mają, to pojadę tam, gdzie mi przynajmniej będzie ekonomicznie lepiej.

— Istnieje coś takiego, jak lęk przed przyszłością — zjawisko obserwowane w całej Polsce. Czy na Opolszczyźnie nie rodzi także tendencji emigracyjnych?

— Z całą pewnością. Psychozy lękowe i swego rodzaju fobie są dziś powszechne na całym świecie. I dlatego nie należy się dziwić, jeśli ludzie chcą sobie zagwarantować bezpieczną przyszłość. Pragnę jednak podkreślić, że emigracja od tych fobii nie uwalnia. Na Zachodzie rodzą się inne, z którymi także trudno się uporać. Z całą pewnością jest tu miejsce na działalność duszpasterską Kościoła, gdyż tylko Ewangelia potrafi rodzić nadzieję wbrew nadziei.

— Podobno wielu wyjeżdżających, znalazłszy się na terenie Republiki Federalnej, przestaje praktykować i formalnie występuje z Kościoła. Jaka jest tego geneza, skoro tutaj, w Polsce, ludzie ci masowo uczęszczali do kościoła?

— Ten bolesny fakt ma rzeczywiste miejsce. Dostajemy oficjalne powiadomienia, które rozsyłamy do miejsc chrztu, o wystąpieniach z Kościoła i to ludzi, którzy tutaj praktykowali. Zewnętrznym powodem tych wystąpień jest najczęściej obowiązek płacenia podatku kościelnego. Ale to tylko element zewnętrzny, który nie zawsze wpływa na autentyczną decyzję wewnętrzną, przynajmniej nie w każdym przypadku. Zresztą tak zwany podatek kościelny to bodajże tylko 7 proc. od ogólnego podatku dochodowego. Nie jest to zatem względ definitywny, wy-

starczająco tłumaczący fakt apostazji. Podczas wizyty ad limina Ojciec Święty pytał nas, biskupów polskich, o trudności w naszej działalności duszpasterskiej, o smutki, które nas nękały. Wyjaśniłem Ojcu Świętemu ten trapiący nas ból, związany z odchodzeniem od Kościoła ludzi, którzy u nas gorliwie praktykowali, których myślimy nawet już bierzmowali, a którzy na Zachodzie tak łatwo rzucają wiarę. Moim zdaniem główna przyczyna tych wystąpień tkwi w masowym charakterze naszej religijności. Za mało u nas indywidualnego, personalistycznego oddziaływania na wiernych. Decyzja wiary jest jak najbardziej wolna, autonomiczna i personalistyczna. To prawda, że rodzi się we wspólnocie Kościoła, ale niekoniecznie pod wpływem masowego oddziaływania.

— Czyli należy rozwijać duszpasterstwo małych grup. Inaczej proces laicyzacji będzie się pogłębiał.

— Tak. Chociaż laicyzacja nie ma tutaj takich uwarunkowań jak na Zachodzie. Niemniej istnieje pilna potrzeba wychowywania ludzi do podejmowania dojrzałych i przemyślanych decyzji w sprawach wiary. W chwilach próby człowiek musi mieć wystarczająco silne argumenty, by zachować właściwą postawę. Nie wystarczą tutaj schematy przyzwyyczajenia czy odruchowe praktyki.

— Wiadomo, że część mieszkańców Ziemi Zachodnich nie deklaruje chęci wyjazdu i uważa się za Niemców i pragnie, aby dopuszczono język niemiecki w kościołach. Czy były jakieś oficjalne próby o umożliwienie odprawiania nabożeństw w języku niemieckim?

— Oficjalnych i masowych prób nie było, chociaż raz po raz zgłaszali się w Kurii przedstawiciele tzw. Stowarzyszenia dla Pielgrzymowania Kultury Niemieckiej na terenie Śląska. Utrzymywali, że do integralnie pojętej kultury tego regionu należy także język niemiecki, podobnie jak na terenach wschodnich języki: ukraiński, białoruski czy litewski. Osobiście uważam — o czym była już mowa — że języka nie można traktować jako czynnika politycznego. Nabożeństwa w języku niemieckim dla osób starszych, które w tym języku uczyły się modlić i spowiadać, mogłyby w pewnych punktach diecezji spełniać nawet pożyteczną funkcję duszpasterską. Byłyby to oczywiście nabożeństwa dla małych grup. Takim nabożeństwom nie należałoby w żadnym wypadku przypisywać roli

politycznej. Zresztą w niektórych miejscowościach Dolnego Śląska już od dawna istnieją. Dziś na sprawy języka patrzy się inaczej. Znajomość języków obcych ubogaca człowieka, dotyczy to także języka niemieckiego. W rozmowach z przedstawicielami władz państwowych nieraz poruszałem sprawę języka i prosiłem, by młodzieży Śląska Opolskiego pozostawiono w ramach szkoły średniej możliwość wyboru także języka niemieckiego, podobnie jak to ma miejsce w innych regionach kraju. Dlatego nasza młodzież ma być i w tym względzie upośledzona, skoro u nas właśnie mamy najwięcej możliwości praktykowania tego języka? Skądinąd — jak zresztą życie to wykazało — jego znajomość nie musi być wcale bodźcem do emigracji, gdyż na terenie RFN znajduje się wielu mieszkańców innych województw polskich, którzy w ogóle nie znają języka niemieckiego. Kwestię językową pragnąłbym także rozszerzyć na języki czeski i słowacki. Południowe dekanaty naszej diecezji: raciborski, głubczycki, braniczki, prudnicki, nyski i paczkowski do dziś noszą ślady kulturowe czeskiego pochodzenia. Kontakty ludnościowe były ongiś bardzo żywe, dziś całkowicie zamarły. Czyż nie należałoby ich ożywić, między innymi poprzez wprowadzenie do szkół średnich tamtego regionu tychże języków?

— Śląsk mógłby się stać pomostem między nami a zachodnimi sąsiadami.

— Oczywiście. Za nawiązaniem ponownych kontaktów przemawiają zarówno względy humanitarne, jak i kulturowe i cywilizacyjne. Uważam, że czasy wzajemnej izolacji już minęły.

— Spotkałem kiedyś mieszkańca Alzacji, Francuza, wykształconego w szkołach niemieckich, który powiedział zasmienne zdanie: „Bieda ludziom z pogranicza, będą odpychani przez oba narody”. Czy to samo nie stosuje się do Ślązaków, mieszkańców dawnego polsko-niemieckiego pogranicza? Mówiliśmy już tyle o potrzebie integrowania, o braku zrozumienia, o kompleksach...

— Za dwoistość kulturową trzeba płacić, a na Śląsku jest ona faktem, nie zawsze akceptowanym przez resztę kraju, nie rozumianym. Jednak bycie pełnoprawnym uczestnikiem dwóch kręgów kulturowych ubogaca i warto się o to zmagać, nawet za cenę niezrozumienia. Gorzej, jeśli pociąga to za sobą restrykcje administracyjne o skutkach opłakanych, jak to miało miejsce w przeszłości. Ufam jednak, że te czasy minęły.

— Górny Śląsk funkcjonuje w świadomości narodowej przede wszystkim jako wielki okręg przemysłowy, a ludzie — tylko jako element stosunków produkcyjnych. Tak zresztą przez długie lata region ten opisywały środki masowego przekazu. Stąd tyle dezinformacji i mylnych opinii o tutejszej ziemi. Nawet pewien tygodnik katolicki napisał niedawno, że główne cechy Śląskiej tożsamości to kultura i wymyte szyby w oknach. Czy nie jest także zadaniem Kościoła lokalnego tworzenie właściwego obrazu Śląska w świadomości Polaków?

— Jest to konieczne. Ślązaków najczęściej przedstawiali nie-Ślązacy. Zacieśnieni ideologicznie, tworzyli obrazy wyabstrahowane i wylawiali po prostu te cechy, które później chcieli piętnować. Niejednokrotnie stwarzano schematy celowo pomijające ową wielowymiarowość, o której mówiliśmy. Ludziom wyrosłym w kręgu kulturowym monolitycznym, jednowymiarowym trudno nas zrozumieć. Kościół był ową domeną i środowiskiem, które usiłowało zadość czynić tej wielowymiarowości i uwzględniać specyfikę ludzi tutaj żyjących. Dlatego też Kościół ma z całą pewnością możliwość integralnego spojrzenia na człowieka, z uwzględnieniem jego bogatej osobowości i uwarunkowań kulturowych. Tworzenie prawdziwego obrazu Śląska jest zatem także zadaniem Kościoła, który zresztą jest częścią wspólnego dziedzictwa i ma świadomość wartości, które trzeba ratować.

— Ta wypowiedź pozwala przypuszczać, iż Ksiądz Biskup jest także osobą bardzo zaangażowaną w ratowanie tego dziedzictwa, w utrwalanie tożsamości, która pozwoli Ślązakom pozostać sobą.

— Tak! Chciałbym się do tego przychylić. To jest także moim obowiązkiem duszpasterskim. Nie chcę politykować. Nie znoszę żadnych aprioryzmów politycznych. Usiłuję mieć na uwadze całego człowieka, takiego jakim naprawdę jest. I chcę mu stworzyć szansę, by odważył się występować w całej prawdzie, również w swej inności. Drogowskazem jest tutaj na pewno Ewangelia oraz szerokie spojrzenie na problemy tej ziemi. Nie chcemy utracić naszych niewątpliwych wartości, ale nie będziemy się także zacieśniać do wąskiego pojętego regionalizmu.

— Dziękuję Księdzu Biskupowi za rozmowę.

Rozmawiał:
ks. Stanisław TKOCZ

wej otoczki” wizyty najwyższych władz. Nożyce odezwały się. „Trybuna Robotnicza” wysmażyła sążnistą polemikę pod tytułem „Cuda pozostawmy kompetentnym”. Bardzo słusznie — ale może nie tylko cuda. Zarzucając komuś niewiedzę lub nierzetelność, nie należy jednocześnie powoływać się — jako na wiarygodne źródło — na wywiad, opublikowany wprawdzie we własnej gazecie, ale za to bałamutny i bardzo nieprzychylnie przyjęty przez środowisko lekarskie. Niedobrze też umieszczać wśród przykładów zaniedbanych placówek służby zdrowia szpitala w Bytomiu, gdzie przedstawiciele władz odwiedzili III Klinikę Chorób Wewnętrznych — niedawno wyremontowaną, nieźle wyposażoną i prężnie kierowaną. „TR” stawia mi zarzut, że krytyczne uwagi pod adresem śląskiego lecznictwa są mało odkrywcze — cóż, to naprawdę nie moja wina, że jego katastrofalnego stanu już dawno nie da się ukryć. I to właśnie zdenerwowało mnie w propagandowym obrazie wizyty, że wszystko, co złe pokazano „dłonie późniejszej” i na dwóch kolumnach opublikowanych „nazajutrz” — a na gorąco, w dzienniku telewizyjnym i na pierwszej stronie „Trybuny Robotniczej” święciliśmy „radosną niespodziankę”. No, ale nie będę przecież pouczał dziennikarzy z „TR”, co to jest propaganda — pozostawiam ją kompetentnym.

Zanim natomiast nastąpi cud, zwany niekiedy reformą gospodarczą, i znajda się środki na uzdrowienie służby zdrowia, radnym wiedzieć, jakie obiektywne przeszkody stoja na drodze małych reform, które polegałyby na zmianie nieżywcioowych przepisów. Dla czego na przykład CSK w Ligocie — z braku salowych i szpitalczek — musi zatrudniać na zarządzie umowy-zlecenia specjalne brygady do sprzątania, co kosztuje znacznie więcej, niż wyniosłyby radykalne podwyżki płac personelu niższego, wystarczające aby problem braku szpitalczek i salowych przestał istnieć? Jeśli brakuje pieniędzy — dlaczego przepisy nie pozwalają na rozsądne wykorzystywanie tych, które są?

PIELGRZYMKA WDZIĘCZNOŚCI RUCHU „ŚWIATŁO - ŻYCIE”

11 czerwca, w dniu liturgicznego wspomnienia Niepokalanej Serca Maryi odbyła się i Krajowa Pielgrzymka Ruchu „Światło-Życie” i Służby Liturgicznej na Jasną Górę. Przypadła ona w 15. rocznicę oddania Ruchu Niepokalanej, Matce Kościoła. Aktu tego dokonał 11 czerwca 1973 r. ks. kard. Karol Wojtyła w Króścienu nad Dunajcem, na Kopiejskiej Górze — w centrum Ruchu „Światło-Życie”.

Pielgrzymka miała charakter dziękczynny za dzieło oazy, za łaski, których za pośrednictwem Ruchu udzielił Bóg Kościołowi w Polsce. W Roku Maryjnym uczestnicy Ruchu pragnęli dziękować Niepokalanej w sanktuarium narodowym, w miejscu, w którym Polacy zwykli zawierzać swoje sprawy Matce Boga.

Na pielgrzymkę wdzięczności zaproszeni byli wszyscy, którzy kiedykolwiek przeżyli oazę i dostąpili łaski ożywienia wiary. Przybyło ich ok. 80 tys. ze wszystkich diecezji w Polsce.

Wspólne świętowanie rozpoczęło się godziną jedności, w czasie której po przywitaniu przybyłych — nastąpiła prezentacja wspólnot oazowych z poszczególnych diecezji.

Szczytowym i najbardziej radosnym przeżyciem pielgrzymki była Eucharystia koncelebrowana przez ponad 480 kapłanów z biskupami Stanisławem Nowakiem — ordynariuszem częstochowskim, Damianem Zimoniem — ordynariuszem katowickim, Marianem Dusiem — opiekunem służby liturgicznej i Kazimierzem Górnym — opiekunem Ruchu „Światło-Życie” z ramienia Episkopatu Polski.

Zebranych powitał przeor Jasnej Góry O. Rufin Abramek, wskazując na maryjność Ruchu. Moderator krajowy ks. Henryk Bolczyk wyjaśnił nieobecność na pielgrzymce Prymasa Polski ks. kardynała Józefa Glempa, który uczestniczył w tych dniach w

uroczystościach 1000-lecia chrztu Rusi, i kardynała Franciszka Macharskiego, zaproszonego do konsekracji biskupów w Czechosłowacji. Ruch odczytuje tę nieobecność jako wezwanie do szczególnej modlitwy za narody pobratymcze i do podjęcia odpowiedzialności za głoszenie im Dobrej Nowiny.

Duchowo uczestniczył w pielgrzymce Ojciec Święty Jan Paweł II. Zgromadzonemu na Jasnej Górze przesłał wyrazy jedności i apostołskie błogosławieństwo oraz życzenia:

„Całym sercem uczestniczę duchowo w pierwszej krajowej pielgrzymce Ruchu „Światło-Życie” i Służby Liturgicznej na Jasną Górę w dniu 11 czerwca 1988 r. Kiedy piszę te słowa, odzywa się we mnie przeszłość, to wszystko co przeżyłem z uczestnikami tego wspaniałego Ruchu, jakim jest „Światło-Życie” oraz Służba Liturgiczna. Kiedy zaś myślę o tym, co było i co jest, równocześnie budzi się we mnie głęboka nadzieja na przyszłość, na dobrą przyszłość Kościoła i Ojczyzny.

Dziękuję Bogu za Was, za Waszą wiarę, za młodość, za aktywne uczestnictwo w apostolstwie Kościoła, za udział w budowaniu w naszym świecie „cywilizacji miłości”.

Moje słowo do Was, moje życzenia dla Was, które kieruję na ręce ks. Biskupa Kazimierza, wyrastają ze słów apostoła: „żyjąc prawdziwie w miłości sprawy, by wszystko rosło ku Temu, który jest Głową — ku Chrystusowi; z Niego całe Ciało — zespalane i utrzymywane w łączności dzięki całej więzi umacniającej każdego z członków stosownie do jego miary — przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości” (Ef 4, 15-16).

Drodzy Przyjaciele, jesteście w Roku Maryjnym u stóp Tej, która z dawną Polską jest Królową. Niech Bo-

gurodzica ta, która ma szczególnie udział w pośrednictwie między Bogiem a historią świata i człowieka, prowadzi Was w trzecim tysiącleciu, niech po macierzyńsku czuwa nad Waszym „budowaniem w miłości”.

Pozdrawiam Was gorąco i błogosławię z serca”.

Jan Paweł II Papież

Tematem kazania bp Stanisław Nowak uczynił kwestię tożsamości Ruchu. Analizując różne określenia Ruchu: oaza, Ruch Żywego Kościoła, Ruch „Światło-Życie”, ruch diakonijny, Dzieło Niepokalanej, Matki Kościoła pokazał jego charakter kościelny. Zwrócił uwagę, aby był ruchem zawierzenia, aby pełniej żył treścią nazwy: Dzieło Niepokalanej, Matki Kościoła.

Eucharystię połączono z uroczystym odnowieniem aktu oddania Dzieła Oazy i Ruchu „Światło-Życie” Niepokalanej, Matce Kościoła.

Po południu zgromadzeni oazowicze przeżyli nabożeństwo Słowa Bożego, podczas którego przedstawiciele diakonii deuterokatechumenatu, ewangelizacji, wyzwolenia, wspólnot rodzinnych, modlitwy, liturgii i jedności składali świadectwo swojej posługi. Ważnymi głosami były wypowiedzi gości z RFN (z Carlsbergu), ze Szwecji i z Francji.

W czasie uroczystych niesporów 25 osób, które podjęły decyzję o przyjęciu odpowiedzialności za Służbę Ruchu w Kościele, zostało włączonych w poczet diakonii Ruchu i otrzymało misję do posługi w diecezji, rejonie lub parafii.

Całodzienne czuwanie z Maryją zakończono Apielem Jasnogórskim. Uczestnicy pielgrzymki trzymali w rękach zapalone świece — znak swego zawierzenia Matce Bożej i Świeciłej Niewieście i Matce Życia.

Pielgrzymka poprzedzona 9-miesięcznym przygotowaniem — zgłębieniem charyzmatu Ruchu podczas nowenny oaz modlitwy — była dla wszystkich ogromnym, radosnym przeżyciem wielkiego obdarowania przez Boga. Była to prawdziwie pielgrzymka wdzięczności.

Marian DĄBROWSKI

Z WATYKANU

PODROŻ PAPIESKA NA POŁUDNIE WŁOCH

11 czerwca Jan Paweł II udał się z dwudniową wizytą na południe Włoch. Odwiedził Messynę i sanktuarium maryjne w Tinandri na Sycylii oraz miasto Reggio Calabria, gdzie uczestniczył w uroczystościach zakończenia Krajowego Kongresu Eucharystycznego. Podróż papieska była wyrazem troski i zaangażowania Kościoła w rozwiązanie tzw. „problemu Południa”. Chodzi o wyrównanie wielowiekowego braku równowagi w rozwoju między zachodnim Południem a bogatą Północą Włoch.

Ojciec Święty rozpoczął swą wizytę spotkaniem z mieszkańcami Messyny — miasta niemal doszczętnie zniszczonego w 1908 roku wskutek potężnego trzęsienia ziemi, a następnie podczas II wojny światowej dywanowymi bombardowaniami aliantów. W wygłoszonym przemówieniu Papież powiedział, że człowiek nie powinien tracić wiary w obliczu katastrof. Odbudowa Messyny zawiera w sobie przesłanie „głębokiej wiary w Boga”, zwłaszcza kiedy tak wiele przeciwnych okoliczności może powodować desperację. W dalszym ciągu wizyty Ojciec Święty spotkał się w Instytucie Chrystusa Króla z biskupami sycylijskimi, a następnie w messyńskiej katedrze z duchowieństwem.

Najważniejszym wydarzeniem dnia była Msza św., podczas której Papież dokonał kanonizacji bł. Eustochii Esmeraldy Calafato, mniszki żyjącej w XV wieku, otoczonej wielką czcią przez lud sycylijski. Liturgia zgromadziła blisko 40 tys. wiernych. W homilii Jan Paweł II nawiązał do czytania mszalnych oraz duchowości nowej świętej podkreślił znaczenie kontemplacji i bezgranicznego ofiarowania się Chrystusowi.

W godzinach wieczornych Papież spotkał się na terenach sportowych Instytutu Chrystusa Króla z młodzieżą. Po obejrzeniu przygotowanego przez młodych programu artystycznego wygłosił krótkie przemówienie. Przekazał młodzieży trzy wskazania, stanowiące warunek rozwoju osobowego i wspólnotowego. Pierwsze dotyczyło zaangażowania się w katechezę, drugie — miłości i miłosierdzia, trzecie — wejścia w liturgię Kościoła, udziału w sakramentach i modlitwy.

W drugim dniu podróży Jan Paweł II udał się do sanktuarium maryjnego w Tinandri. Podczas spotkania z miejscową ludnością zachęcił do zachowania tożsamości regionu, zwłaszcza w obliczu zagrożeń, jakie niesie ze sobą turystyka. Podczas spotkania z duchowieństwem Papież podkreślił, że odnowa i uświęcenie rodziny jest pierwszoplanowym zadaniem w życiu Kościoła.

Ostatnim etapem podróży było miasto Reggio Calabria. Papież spotkał się najpierw z mieszkańcami i władzami administracyjnymi. W wygłoszonym przemówieniu podkreślił, że wybór tego miasta na XXI Krajowy Kongres Eucharystyczny był wyrazem wrażliwości na znaki czasu, do których należy zaliczyć podział między rozwiniętą Północą a biednym Południem. Kościół — stwierdził dalej Papież — pragnie usłuszyć wszystkim, że nie może we Włoszech dojść do pojednania, jeśli nie rozwiąże się problemu Południa. Pełny i wszechstronny rozwój jest uzależniony od miejsca, jakie zostanie przyznane kulturze solidarności. Taka kultura jest niezbędna w rozwijaniu sprawiedliwości, pokoju, poszanowania natury i poszanowania życia.

Podczas spotkania z młodzieżą i osobami zaangażowanymi w pracę duszpasterską w Calabrii Jan Paweł II zachęcał do ewangelicznej odwagi i odpowiedzialności. „Nie ulegajcie — zwrócił się do młodzieży — pokusie przemocy, bezczynności, nie dajcie się uwieść złudom płynącym z narkotyków i konsumizmu, nie dajcie się wciągnąć w spiralę organizacji kryminalnych i mafii”.

Po obiedzie Ojciec Święty odwiedził hospicjum prowadzone przez Misjonarki Miłości. Następnie, na terenie jednego z zakładów przemysłowych, spotkał się ze światem pracy. W przemówieniu podkreślił, że Chrystus Eucharystyczny pozostaje w szczególnej relacji do świata pracy, gdyż Jego Ciałem i Krwią staje się na ołtarzu chleb i wino — owoc pracy ludzkiej. Wprawdzie rozwłókań technicznych, nie może jednak być mu obce

to, co dotyczy sprawiedliwości, poszanowania godności ludzkiej, pokoju rodzinnego i społecznego ani też problemy tych, którzy cierpią. W dalszym ciągu Ojciec Święty stwierdził, że przewyższenie podziałów między Południem a Północą wymaga solidarności i odpowiedniej atmosfery moralnej, przewyższenia wszelkich form ucisku, nadużyć, niesprawiedliwości i zorganizowanej przestępczości.

Po spotkaniu ze światem pracy Papież przewodniczył Mszy św. na zakończenie Krajowego Kongresu Eucharystycznego. W wygłoszonej homilii nawiązał do hasła kongresowego: „Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało”. Podkreślił konieczność jedności chrześcijan z Chrystusem i między sobą. Wyraża się ona przede wszystkim w jedności wiary i w miłości. W imię tej jedności i miłości, która czerpie siłę z Eucharystii — podkreślił Ojciec Święty — chrześcijanin nie może nie angażować się w obronę człowieka i jego podstawowych praw, a pierwszym z nich jest prawo do życia już od chwili poczęcia. Nie może też nie odrzucać metod nienawiści i przemocy. Późnym wieczorem Papież powrócił do Rzymu. Była to 74 podróż apostoła Jana Pawła II na terenie Włoch.

ZE ŚWIATA

WYPOCZYNEK PAPIEŻA W ALPACH WŁOSKICH

Według biskupa Maffeo Dicoli, ordynariusza włoskiej diecezji Belluno, Jan Paweł II, podobnie jak w roku ubiegłym, przybędzie w lipcu na 10-dniowy wypoczynek w Alpy Włoskie w okolicy miejscowości Lorenzago di Cadore, położonej ok. 150 km na północ od Wenecji. W czasie tego pobytu Ojciec Święty pragnie udać się na krótko do pobliskiej Górnej Adygi — na pograniczu włosko-austriackim aby modlić się za 265 ofiar obniesienia się olbrzymich mas ziemi, co nastąpiło w tym regionie w 1985 r.

ZWROT OBIEKTÓW SAKRALNYCH

Przewodniczący Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR Konstantin Charczew oświadczył na niedawnej konferencji prasowej w Moskwie, że w pełnym toku znajduje się sprawa przekazywania wspólnotom religijnym zabytków architektonicznych i obiektów kultury zajętych przez państwo. Po 1956 roku — poinformował on — zamkniętych zostało w Związku Radzieckim 13.200 spośród 20 tys. kościołów. Obecnie władze państwowe zwracają obiekty sakralne rosyjskiemu Kościołowi prawosławnemu, ale także innym wspólnotom religijnym. Tylko w ciągu pierwszych pięciu miesięcy tego roku ponownie zostało otwartych 60 kościołów, tj. więcej niżeli w okresie ostatnich 20 lat. Wśród zwróconych ostatnio Kościołowi prawosławnemu obiektów sakralnych znajdują się m.in.: klasztor Daniłowski w Moskwie, katedra św. Teodora w Jarosławiu nad Wołgą, oraz kilka kościołów na Ukrainie. W przyszłości przekazane zostaną rosyjskiej Cerkwi prawosławnej liczne relikwie z moskiewskiego Kremla.

Zwrot obiektów sakralnych pozostaje w związku z uchynieniem wydanych w 1961 roku poufnych instrukcji w sprawie wykonywania ustawy o zrzeszeniach religijnych w ZSRR. Instrukcje te — jak i prawo wyznaniowe wprowadzone w 1929 roku — są, zdaniem Charczewa, niedostosowane do dzisiejszych realiów. Charczew określił je jako „małostkową regulację spraw kultu religijnego”, która praktycznie pozbawiła wspólnoty religijne wszelkiej swobody działania. Przygotowywane obecnie nowe prawo wyznaniowe ma być, zdaniem Charczewa, zgodne z „duchem pieriestrojki”.

WYPOWIEDŹ KOPTYJSKIEGO PATRIARCHY

Koptyjski patriarcha Aleksandrii, Szenuda III, oświadczył podczas niedawnego spotkania z teologami zachodnoniemieckimi, że w symbolu wiary Kościoła koptyjskiego nie należy doszukiwać się monofizytyzmu, została w nim bowiem zawarta również wiara w ludzką naturę Chrystusa. Problem — zdaniem koptyjskiego patriarchy — sprowadza się wyłącznie do użycia przed wiekami greckiej terminologii. Patriarcha wysunął postulat krytycznego przebadania odnośnych pojęć filozoficznych i przełożenia ich na język zrozumiały dla ogółu wiernych.

Szenuda III stwierdził, że Kościół koptyjski w Egipcie, którego tradycja sięga Ewangelisty Marka, od samego początku był Kościołem prześladowanym. Stąd jest to Kościół krzyża; wiara w krzyż i naśladowanie drogi krzyżowej Chrystusa kształtowały przez wieki jego życie i działalność. Mówiąc o żywotności wspólnot koptyjskich w muzułmańskiej diaspory patriarcha podkreślił, że od wczesnego dzieciństwa młodzież objęta jest systematyczną katechizacją niedzielą. Podkreślił również, że wierni świadomi są znaczenia religijnego wychowania w rodzinie i niezastąpionej roli rodziców w katechizacji dzieci. Kościół koptyjski liczy 8 mln wiernych. W 1981 roku patriarcha Szenuda III usunięty został ze swego urzędu przez ówczesnego prezydenta Egiptu, Sadat'a i zesłany na wygnanie do jednego z pustynnych klasztorów. Patriarcha objął na nowo swój urząd w 1985 roku.

PROTESTANCKI TEOLOG KAPŁANEM

Jak poinformowano, znany teolog protestancki, brat Max Thurian ze wspólnoty ekumenicznej w Taizé przyjął przed rokiem w Neapolu święcenia kapłańskie z rąk kard. Ursiego. Po otrzymaniu święceń nadal pozostał członkiem wspólnoty; od 1972 roku na leżą do niej również księża katolicy. Urodzony w 1921 roku br. Thurian związał się ze wspólnotą w Taizé w 1949 roku. Wraz z założycielem wspólnoty, br. Rogerem Schutzem, uczestniczył w obradach II Soboru Watykańskiego w charakterze obserwatora. Był czynnym współpracownikiem Komisji „Wiara i Ustrój Kościoła” Ekumenicznej Rady Kościołów. Opublikował wiele książek poświęconych m.in. Maryi, spowiedzi, Eucharystii, małżeństwu. Jest cenionym ekspertem w dziedzinie ekumenizmu.

BANGLADESZ

Parlament Bangladeszu zatwierdził ustawę uzupełniającą do konstytucji uznającą islam za religię państwową. Spośród 300 posłów 254 głosowało za nową ustawą. Partie opozycyjne określiły ją jako zachętę do walki między różnymi religiami. Na 105 mln mieszkańców Bangladeszu muzułmanie stanowią ok. 83—96 proc.

RELIGIJNOŚĆ MŁODYCH FRANCUZÓW

Katolicki dziennik „La Croix” przeprowadził w maju ankietę „Młodzi i wiara” obejmującą nią reprezentatywną grupę 619 młodych Francuzów i Francuzek w wieku 16—24 lat. Tylko 40 proc. ankietowanych deklaruje wiarę w Boga przy czym jedynie dla połowy z nich wiara jest czymś ważnym. 32 proc. odpowiada, że wierzy w coś istniejącego ponad człowiekiem ale nie wie co to jest. 24 proc. stwierdza, że w Boga nie wierzy i w ogóle tym się nie interesuje. Dla połowy odpowiadających Jezus jest postacią mityczną lub tylko człowiekiem. Natomiast dla 32 proc. Jezus to Syn Boży, Zbawca człowieka. 53 proc. nie modli się nigdy. W pierwszych komentarzach do ankiety stwierdzono, że jakkolwiek brak w pełni porównywalnych wyników wcześniejszych sondaży, to jednak w ciągu ostatnich lat nieznacznie wzrosła liczba młodych ludzi głęboko wierzących.

Z POLSKI

„BY BRONIC SWEJ GODNOŚCI”

W dniach 4 i 5 czerwca odbyła się na Jasnej Górze ogólnopolska pielgrzymka tegorocznych absolwentów szkół zawodowych oraz tych, którzy kończą pierwszy rok pracy.

W sobotę, po powitaniu pielgrzymów, bp Władysław Bobowski — przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Młodzieży odprawił w Bazylice nieszpory i wygłosił kazanie. Ukazał w nim misterium wielkości człowieka w świetle wspólnego świadectwa bł. Karoliny Kózkówny. Po eucharystycznej procesji młodzież z Zabawy, rodzinnej parafii Błogosławionej, poprzez refleksje i utwory poetyckie, rozwijała hasło „Czuwajmy z Maryją, by bronić swej godności”. Po apelu na Szczycie rozpoczął się program nocny. W kaplicy Cudownego Obrazu młodzież prowadziła całonocne czuwanie. W Wieczerniku wielkie zainteresowanie słuchaczy wzbudził występ — z okazji 100-lecia śmierci św. Jana Bosko — zespołu muzycznego „Spes” z parafii księży salezjanów w Płocku. W auli im. Jana Pawła II odbył się koncert laureatów diecezjalnych kursów recytator-

skich prowadzonych przez duszpasterstwo młodzieży z Krakowa na rzecz pięknego słowa i kultury narodowej. Wiele uwagi poświęcono sprawie zagrożeń ekologicznych w kraju. W kaplicy św. Józefa omawiano współdziałanie z młodzieżą niepełnosprawną oraz wysłuchano relacji o pracy wspólnoty zwanej „Betania”, ratującej narkomanów w Mstowie k. Częstochowy.

W niedzielę, 5 czerwca, kilka tysięcy młodzieży wzięło udział w koncelebrowanej Mszy świętej, której przewodniczyli biskupi: Władysław Bobowski z Tarnowa i Janusz Zimniak z Katowic.

DIECEZJALNY KONGRES EUCCHARYSTYCZNY W GDAŃSKU

W dniach od 2 do 12 czerwca 1988 r. w diecezji gdańskiej odbywał się Kongres Eucharystyczny pod hasłem: „Nowy człowiek przez Eucharystię”. Kongres rozpoczął się w Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa procesjami Bożego Ciała, a trwał do niedzieli 12 czerwca, kiedy to Kościół Gdański obchodził pierwszą rocznicę pobytu na Ziemi Gdańskiej Ojca Świętego Jana Pawła II.

Uroczystej procesji wszystkich parafii Starego Gdańska inaugurującej Kongres przewodniczył biskup gdański Tadeusz Gocłowski, który odprawił również koncelebrowaną Mszę św. w Konkatedralnej Bazylice Mariackiej w Gdańsku. Stąd wyruszyła procesja do czterech ołtarzy rozmieszczonych w pobliżu kościołów św. Mikołaja i św. Brygidy. W procesji poza grupami dzieci i młodzieży wzięli udział przedstawiciele wszystkich grup duszpasterskich, a także robotnicy i cechy rzemieślnicze ze swoimi sztandarami.

Zarówno świątynię Mariacką, jak i całą trasę — pięknie przyozdobioną przez mieszkańców — wypełniły nieprzeliczone tłumy gdańszczan, którzy swoim udziałem składali hołd Jezusowi Eucharystycznemu.

ODSLONIĘCIE POMNIKA PAPIEŻA

W niedzielę, 12.06 bp lubelski Bolesław Pylak odsłonił pomnik Jana Pawła II na placu kościelnym przy kolegiacie w Zamościu i odprawił Mszę św. w intencji ofiarodawców, którymi są Kapituła Zamojska i wierni Zamojszczyzny. Pomnikiem tym ofiarodawcy pragnęli uczcić odwiedziny kard. Wojtyły w Zamościu w 1971 r., Jego III pielgrzymkę do Polski oraz 10-lecie pontyfikatu.

TEMU, KTÓRY SŁUŻYŁ OJCZYŹNIE

29 maja w kościele OO Kapucynów w Krakowie uczczono uroczystą Mszą św. księdza biskupa Władysława Bandurskiego, sufragana lwowskiego, ojca duchowego Legionów Polskich, kapłana wojsk Litwy Środkowej. Przed ołtarzem (oprócz licznie zgromadzonych wiernych) stanęły pocztą sztandarowe żołnierzy Armii Krajowej Zgrupowania Żelbet i 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, sztandar Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z Nowego Sącza oraz liczne proporce harcerskie.

Mszy św. przewodniczył O. Jerzy Pająk, Prowincjał Zakonu OO Kapucynów, który podkreślił zasługi ks. Biskupa dla wyzwolenia Ojczyzny. Po liturgii celebriansi, poprzedzani przez pocztę sztandarową z Krakowa i Stalowej Woli, przeszli pod tablicę bpa Wł. Bandurskiego, gdzie dokonano jej uroczystego odsłonięcia w galerii Piłsudczyków w Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej.

W kruchankach kaplicy wierni mogli także zwiedzić wystawę poświęconą ks. bp. Wł. Bandurskiemu, która przybliżyła im tę piękną postać.

TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W NYSIE

Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Nysie trwający od 26 maja do 1 czerwca 1988 r. obchodzony był pod znakiem Tysiąclecia chrztu Rusi.

Inauguracji Tygodnia dokonał w czasie pontyfikalnej Mszy świętej ks. bp Gerard Kusz, który w homilii w ogólnych zarysach przedstawił znaczenie tej tak ważnej dla chrześcijaństwa rocznicy.

W ramach Tygodnia odprawione zostały dwie Msze święte w obrządku grecko-katolickim. Problematyka tysiąclecia chrztu Rusi rozwinięta została w cyklu wykładów wygłoszonych w sali parafialnej przy kościele św. Jakuba w Nysie.

W czasie trwania Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w muzeum nyskim czynna była wystawa pt. „Tysiąclecie chrztu Rusi”, na której znalazły się między innymi przedmioty kultury takie, jak ikony, krzyże oraz starożytno-kłowne wydawnictwa liturgiczne.

POGRZEB „PONUREGO”

W dniach 10—12 czerwca br. odbyły się uroczystości żałobne i pogrzebowe komendanta świętokrzyskiego Zgrupowania Partyzanckiego Armii Krajowej, cichociemnego, mjr Jana Piwnika „Ponurego”

Ceremonie żałobne rozpoczęły się w rodzinnych Janowicach 10 czerwca, gdzie wystawiono trumnę na czas całonocnego czuwania modlitewnego. Obecni tu byli przede wszystkim mieszkańcy Ziemi Opatowskiej, którzy żegnali swojego krajana.

11 czerwca (sobota) kondukt wyruszył do Nagorzyc i Michniowa, gdzie oaprawione zostały Msze święte polowe. W godzinach popołudniowych kondukt pogrzebowy z prośbami mjr „Ponurego” dotarł do miejsca koncentracji świętokrzyskich oddziałów AK w roku 1943 — do partyzanckiej bazy na Wykusie. Tu u stóp kapliczki Matki Bożej Bolesnej z Wykusu (wzniesionej dla upamiętnienia miejsca koncentracji), odprawiona została Msza święta polowa koncelebrowana, pod przewodnictwem ordynariusza diecezji sandomiersko-radomskiej ks. bpa Edwarda Materskiego. Kazanie wygłosił ordynariusz diecezji kieleckiej, ks. bp Stanisław Szymecki, zwracając m. in. uwagę na fakt, iż żołnierze AK upamiętnili miejsce utworzenia swego zgrupowania nie pompatycznymi hasłami i pretensjonalnymi figurami, lecz skromną kapliczką Matki Bożej Bolesnej, która zajmuje szczególne miejsce w polskim etosie religijnym.

Do raportu przed trumną Komendanta stanął ostatni z żyjących oficerów „Ponurego” kpt. Marian Świderski „Dzik” meldując przybyłym na ten ostatni apel żołnierzom zgrupowania. Następnie odczytany został list nade-

ślany z Londynu przez przewodniczącego Kół Żołnierzy Armii Krajowej na świecie, po czym rozpoczął się program poetycko-muzyczny, na który złożyły się pieśni w wykonaniu chóru pod dyktando Tadeusza Kaczynskiego oraz recytacje znanych aktorów warszawskich.

Szczególnie gorąco zostało przyjęte przemówienie dr Cezarego Chlebowskiego, który przez lata — jako nistors — walczył o przywrócenie dobrej opinii Komendanta, a także wspierał osiemnastoletnie starania o powrót prochów Majora na Kielecczyznę.

Przed wyruszeniem z partyzanckiej bazy na Wykusie trumna Komendanta udekorowana została Krzyżem Virtuti Militari. Następnie harcerze złożyli ją na chłopskim wozie i asystowali jej aż do odległego o 9 km kościoła św. Zofii w Ratajach, gdzie przez całą noc z soboty na niedzielę pełniono warty.

12 czerwca, w niedzielę, od wczesnych godzin rannych ciągnęły do Rataj i pobliskiego Wąchocka tysiące osób. Liczba zgromadzonych, jak się ocenia, sięgnęła ponad 100 tys.

O godz. 11.00 na łakach opodał kościół św. Zofii odbył się przegląd ponad 70 sztabów (jednostek Armii Krajowej, Wojska Polskiego, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Szarych Szeregów harcerskich i środowisk społecznych). Przeglądu dokonał płk dypl. Wojciech Borzobohaty „Wojan”, szef sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, w asyście kapitana Mariana Świderskiego „Dzika”

O godzinie 12.00 do kościoła św. Zofii przybyli arcybiskupowie Kościoła a wśród nich metropolita warszawski ks. kardynał Henryk Gulbinowicz ks. bp

Szymecki, ks. bp Jaworski i ks. bp Gurza z Kielc, ks. bp Materski, ks. bp Odrzyński i ks. bp Zimałek z diecezji sandomiersko-radomskiej. Kondukt po grzbowy otwierali harcerze z konnej 8 Krakowskiej Drużyny Harcerskiej im. X Józefa Poniatowskiego (kontynuującej tradycję krakowskiego 8 pułku ułanów), za którymi postępowali druhowie z krzyżem, a następnie niesiono wieńce, które złożono pod pomnikiem Jana Piwnika „Ponurego” na rynku w Wąchocku. Za orkiestrą maszerowały poczty sztandarowe na czele których znajdował się oryginalny sztandar Świętokrzyskiego Zgrupowania Partyzanckiego AK „Ponurego” (z 1943 roku), następnie 100-osobowa Harcerska Kompania Honorowa, którą prowadził Naczelnik Szarych Szeregów — Stanisław Broniewski „Orsza”. Maszerowali też licznie przybyli żołnierze wszystkich okręgów AK oraz więźniowie obozów koncentracyjnych.

Przed kościołem OO Cystersów w Wąchocku odprawiona została Msza św. polowa. Koncelebrowanej liturgii mszalnej przewodniczył ks. kardynał Henryk Gulbinowicz. Ksiądz Kardynał wygłosił również kazanie, w którym ukazał drogę życiową Jana Piwnika. Podkreślił on też ogromną rolę polskich Matek, w tym Matki „Ponurego”, które potrafiły mimo wielu trudności, zaszczyć swoimi dziećmi niezniszczalne załóżki gorącego patriotyzmu — zadatki wielkości. Dla materialistów — mówił ksiądz Kardynał — trumna ze szczątkami mjr. Jana Piwnika to jedynie garstka prochu, lecz my, ludzie wierzący wiemy, że jest to ziarno życia, które rzucone w glebę obumarło — by dać plon wielokrotny.

Po Mszy św. trumnę przeniesiono do bazyliki OO Cystersów, gdzie spoczęła u stóp tablicy poświęconej Janowi Piwnikowi — „Ponuremu”

Adam TURULA

RATUNEK CZY ZAGŁADA?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

myślnie wyrażali przekonanie, że w warunkach polskich wprowadzenie elektrowni jądrowych stanowi największą szansę na radykalne zmniejszenie skażenia powietrza i wyeliminowanie źródeł emisji szkodliwych substancji do atmosfery. Równocześnie padały wielokrotne zapewnienia, iż reaktory typu WWER — budowane w Polsce — należą do najlepiej zbadanych i mających za sobą długą drogę rozwoju. Ponadto reaktory te stwarzają najmniejsze zagrożenie w czasie normalnej eksploatacji i nigdzie dotąd nie spowodowały uwolnienia na zewnątrz groźnych ilości substancji promieniotwórczych. Mówiono też o systemie bezpieczeństwa jądrowego, który polega na filozofii tzw. głębokiej obrony, stopniowanej w trzech poziomach bezpieczeństwa (w poziomie trzecim — przy założeniach skrajnie pesymistycznych zdarzeń — przewiduje się dodatkowe zabezpieczenia ograniczające skutki nieomyślnego splotu awarii!)

Ponieważ jednak pierwotny termin uruchomienia elektrowni w Żarnowcu — rok 1991 — wydaje się mało realny, powróćmy do ewentualnych dobrodziejstw ekologicznych, jakich przysporzyć może energetyka jądrowa Polsce, zwłaszcza Śląskowi. W trakcie spotkania w Żarnowcu Śląsk kilkakrotnie pojawił się jako hasło wywoławcze, ale w sposób dość enigmatyczny, raczej więc stanowi on swego rodzaju „podpórke” dla innych działań, niż jest przedmiotem autentycznej troski. Owszem, mówiono o nim z ubolewaniem i współczuciem (170 ton dwutlenku siarki rocznie na 1 km kw., 40-krotne przekro-

czenie dopuszczalnego średniego stężenia pyłów; trzykrotnie wyższa niż gdzie indziej zapadalność na raka, co czwarta kobieta ciężarna dotknięta jakąś formą patologii, wyższa umieralność niemowląt, wyższy odsetek urodzeń martwych płodów, itd., itd.). A zatem Śląsk umiera!

Stop. To prawda — Śląsk rzeczywiście umiera, ale nie dajmy się zwieść, że energetyka jądrowa choć odrobinkę odciąży Śląsk od obecnej skali wydobywania czy zużywania węgla! Jedyne pewnym pozytywnym rokowaniem dla Śląska jest to, że po prostu... węgiel się skończy.

To smutne, ale doprawdy nie ma żadnych innych mocnych podstaw dla uzasadnionego optymizmu. Bo: czy panowie rzeczniczy energetyki jądrowej — tak urzędowi jak i niezależni — są gotowi złożyć publiczne, solenne przyrzeczenie, iż za każdy megawat energii elektrycznej z siłowni jądrowej zostanie wyłączony natychmiast odpowiedni potencjał produkcyjny jednego megawata z elektrowni węglowej? Tylko wtedy moglibyśmy mówić o — względnie — dobrodziejstwie energetyki jądrowej dla sytuacji na Śląsku. Dajmy zatem spokój tym argumentom i przyznajmy się lepiej uczciwie: Polska ze swym przestarzałym, niezdolnym do modernizacji przemysłem nie jest w stanie zaoszczędzić zużywaną w ogromnym nadmiarze energię, a wobec wyczerpywania się swego podstawowego paliwa — węgla — musi budować elektrownie atomowe.

Tylko czy rzeczywiście musi? Otóż — jeżeli przyznając się do niemożności zasadniczej racjonalizacji zużycia energii pogodzimy się z tym — a wszystko wskazuje, że decydenci naszej gospodarki już się pogodzili — to rzeczywiście: nie ma wyjścia. Sami sobie i nam zgotowali ten los i wobec tego na energetykę jądrową jesteśmy — skazani. Tylko, na litość! — niechaj nikt

nie przekonuje o dobrodziejstwie wyroku skazującego.

Bo to, że jest to wyrok skazujący, w każdym razie taki, wobec którego trzeba odczuwać lęk — nie ma wątpliwości. „Filozofia głębokiej obrony stopniowana w trzech poziomach bezpieczeństwa” — to brzmi, owszem, uspokajająco. Tylko — trzeba zapytać — dlaczego jak dotąd na nic się zdała w Polsce istniejąca przecież i sprawdzająca się w wielu państwach świata, już nie tylko filozofia, ale i technologia obrony przed negatywnymi skutkami użycia paliw konwencjonalnych oraz technologia niebawem wręcz racjonalizacji zużycia energii?

Żarnowiec zaczęliśmy budować u schyłku pamiętnych lat siedemdziesiątych, na kilka lat przed równie pamiętnym doświadczeniem Czarnobyla. Z tamtych siedemdziesiątych lat mamy takie pomniki myśli i sztuki inżynierskiej, jak niektóre rozwiązania drogowe w Warszawie czy w Sosnowcu oraz dziesiątki mostów i wiaduktów w całej Polsce, które (wszystkie) niedługo po wybudowaniu podstawiono — po dziś dzień — w stan permanentnego, kapitalnego remontu. Mamy także hutę Katowice — gigant, który wedle oficjalnych zapewnień miał być „dobrodziejstwem” dla środowiska. Mieliśmy (i mamy nadal — w postaci totalnego zadłużenia) dziesiątki inwestycji i licencji chybionych nie tylko ze względów społecznych i gospodarczych, ale chybionych także w ścisłym inżynierskim znaczeniu.

Dlaczego więc teraz, po tych wszystkich doświadczeniach, mamy na słowo (nawet jeśli jest to słowo honoru i nawet jeśli jest to honor niekwestionowany) spać spokojnie i nie tylko nie lękać, ale i radować, że oto przeskakujemy od energetyki konwencjonalnej do jądrowej; bez żadnego doświadczenia, a więcej — z poważnym obciążeniem świadomości, że nie sprostaliśmy daleko łatwiejszym wyzwaniom cywilizacyjnym niż to, którym jest energetyka jądrowa. Bo taki musi być niestety wynik naszego zbiorowego rachunku sumienia w tej dziedzinie. A przecież wyznawaniu, któremu na imię energetyka jądrowa, ludzkość nie sprostала jeszcze do końca, o czym najlepiej właśnie świadczy „filozofia głębokiej obrony”. Tylko tak to już jest, że jednych ona uspokaja, a w innych budzi i wątpliwości, i lęki.

I nie rozproszą tych lęków wizyty na terenie budowy elektrowni atomowych, zwłaszcza jeśli przewodnikami w tych skądinąd bardzo ciekawych dziennikarskich wycieczkach są wyłącznie budowniczy

Przeczytaliśmy

...w 23 numerze „Tygodnika Kulturalnego” felieton Stanisława Tyma pt. „Informacja z dworca kolejowego”. Wymieniając przykłady różnych informacji (Sklep nieczynny z powodu braku personelu) „Waty, podpasek higienicznych i ligniny — brak”) autor omawia i taki ich rodzaj:

Bywają (i to często, niestety) informacje informujące nas, że ktoś nas uważa za ludzi niespełna rozumu i kompletnych półgłówków. Nie wiem, kim jest ten ktoś, ale wiem, że taki ktoś jest. Jest to na przykład ktoś, kto na wiadukcie drogowym w Sosnowcu umieścił informację, że „nasza ojczyzna to Polska, nasz ustrój to socjalizm”. Gdyby większość z nas żyjących w tym kraju była przekonana, że żyje w Brazylii i w kapitalizmie, wtedy informacja taka miałaby sens. Najbardziej jednak nawet ciemny umysłowo obywatel PRL-u wie, że żyje w Polsce i jest socjalizmem otoczony od ponad czterech dekad. Ktoś z Sosnowca, kto nas o tym informuje, powinien zostać puknięty w głowę, żeby oprzytomniał, a następnie zapłacić z własnej kieszeni za tę informację. Za materiał, wykonanie i zamontowanie. To by go może oduczyło na przyszłość wywieszania za społeczne pieniądze informacji na wiadukcie w Sosnowcu i w innych miastach, że „woda jest mokra, a kamienie są twarde”

Wspomniałem o innych miastach, dlatego szczerze kondolencje zechce ode mnie przyjąć inny ktoś (a może ten sam), kto wymyślił i postawił na autostradzie z Katowic do Warszawy, w Tomaszowie Mazowieckim — wielki, z trójwymiarowych liter napis o treści: Polska Ludowa. Niech skisnę, niech nie wstanę z krzesła, na którym siedzę, niech... Przysięgam! Stoi taki napis. Informacja ta świadczy, że w Tomaszowie Mazowieckim ktoś był również przekonany, że żyje w Brazylii. Kiedy nagle dowiedział się, że to nie Brazylija, ale Polska Ludowa, postanowił poinformować o tym innych, czyli nas. Dziękujemy!

Jeżeli patrzeć uważnie na naszą rzeczywistość, to z każdej tak zwanej informacji można uzyskać prawdziwą informację, kompletnie różną od tej „tak zwanej”, która jest zawsze informacją z dworca kolejowego rodem, czyli żadną. Aby z dworcowej uzyskać prawdziwą, trzeba się postawić myśleniem i inteligencją. I tu zapewniam wszystkich, niestety, że liczba kolejowych informacji nie będzie malała, ale wręcz przeciwnie. Wzrastała będzie. I coraz rzadziej będzie się z nich dedukować informacje prawdziwe

Podsumowanie swego wywodu Stanisław Tym rozpoczyna od informacji szokującej: „inteligentny człowiek nie jest inteligentny”, następnie zaś ów paradoks tak wyjaśnia:

Ja to wiem oczywiście nie z tego, że „stale rosnąca rola inteligencji w społeczeństwie, ludzi z wyższym wykształceniem, ludzi o szerokich horyzontach myślowych...” itp. Nic takiego! Ja to wiem z artykułu Henryka Jabłonowskiego „Lumpeninteligencja”, zamieszczonego w „Przeglądzie Tygodniowym”: „W roku 1964 średnie wynagrodzenie osób z wyższym wykształceniem wynosiło około 3.200 zł i było 1,78 raza wyższe od średniej płacy w gospodarce uspołecznionej (1.815 zł). W roku 1968 ten stosunek był minimalnie niższy i wynosił 1,77. W roku 1980 nadjechał walec i zaczął równać — wynagrodzenie osób z wyższym wykształceniem było już tylko 1,11 raza wyższe (6.454 zł i 5.789 zł). Początek obecnej dekady pograżył inteligencję materialnie jeszcze bardziej. Średnia płaca spadła poniżej średniej krajowej, a wskaźnik ten wynosił już tylko 0,91”.

Za kilka lat, kiedy wskaźnik ten spadnie do 0,17, nikomu już nie przyjdzie nawet do głowy pomyśleć, o czym rzeczywiście informuje wywieszka: „Wszystko jest nieczyste z powodu ogólnego braku wszystkiego”. Każdy pokiwa głową ze zrozumieniem i powie: nie ma co, trzeba przyznać, że uczciwie informują.

Nie ma co, smutna będzie polska odmiana „glasności”.

L.D.

NA LINII FRONTU

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Ile razy jeszcze będzie się musiało zebrać Biuro Polityczne, aby ten problem — i wiele podobnych — bez ingerencji sił nadprzyrodzonych udało się wreszcie rozwiązać?

W CSK w Ligocie trwa codzienna walka o życie i zdrowie pacjentów. Ofiarna pełna poświęceń. A chciałoby się, żeby tam po prostu lekarze leczyli ludzi. Fachowo i spokojnie, nie jak pod nieprzyjacielskim ogniem na pierwszej linii frontu.

Paweł WILCZURK

GOŚC DIEDZIELNY

TYGODNIK KURII DIECEZJALNEJ W KATOWICACH
Redaktor naczelny: ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 16
40-042 Katowice, skrytka pocztowa 155
Telefony: 611-807 i 615-006
Telex 031-5740 GOŚC
Rekopisów nie zamawionych redakcja nie zwraca
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Katowice, ul. Liebknechta 22
Indeks 30018-35042
Nr zain. 2034-12/88

1 2 3
C-4

Andrzej BABUCHOWSKI
Franciszek SZPOR

Na marginesie

Jesteśmy jednak dość dziwnym społeczeństwem. Coraz to ujawniają Polacy swoją inną twarz, która się zmienia mimo czasem oficjalnego makijażu. Przekartkowałem właśnie w zadumie część I dzieła pod tytułem „Kultura Polityczna Społeczeństwa Polskiego (1983—1985)”, opracowanego pod kierunkiem prof. Franciszka Ryszki. Oparte na solidnych badaniach socjologicznych rozdziały mówią o władzy, o konfliktach społecznych, o pozycji itd. Jest tam mnóstwo rzeczy ciekawych, choć mogących budzić zdziwienie i zastrzeżenia z różnych stron. Jednym np. z podstawowych twierdzeń tego dzieła jest teza o trójpodziale polskiego społeczeństwa, w którym ok. 25 proc. popiera władzę, ok. 25 proc. mniej lub bardziej sprzeciwia się władzy a ok. 50 proc. bądź przyjmuje świadomie pozycję centrową, bądź nie ujawnia „skryzalizowanych poglądów politycznych”. Istotne są także obserwacje dotyczące konfrontacji aspiracji społecznych z rzeczywistością ustroju (ponad 70 proc. stwierdza tu istotny konflikt), a także odnośnie do opinii o wielkich konfliktach, w których odpowiedzialnością ludzie obarczają dość równo obie strony. Warto będzie jeszcze szczegółowo te sprawy omówić. Dziś chciałbym parę słów poświęcić zagadnieniom symbolicznej kultury politycznej to znaczy problemom: z kim i z czym ludzie się utożsamiają, do czego i do kogo mają zaufanie. Problem „z czym” pomiję, bo najciekawsza jest ocena najbardziej zasłużonych, znanych postaci z niedawnej historii. Każdy z odpowiadających na pytania badaczy miał prawo wymienić 3 nazwiska z proponowanych 12 nazwisk (niektórzy wymieniali 1—2 nazwiska). A oto wyniki sondażu w procentach głosów (na około dwutysięcznej ogólnokrajowej losowej próbie): 1) Stefan Wyszyński — 62,9; 2) Władysław Sikorski — 46,3; 3) Władysław Gomułka — 35,4; 4) Józef Piłsudski — 30,8; 5) Wincenty Witos — 24,2; 6) Bolesław Bierut — 17,6; 7) Ignacy Paderewski — 16,9; 8) Wanda Wasilewska — 11,9; 9) Stefan Grot-Rowecki — 7,2; 10) Edward Rydz-Śmigły — 3,6; 11) Stanisław Mikołajczyk — 2,5; 12) Roman Dmowski — 1,2.

Szczególnie ciekawe są korelacje, czyli skojarzenia wyborów odpowiadających osób z ogólnymi ich poglądami, przynależnością organizacyjną, a także z wiekiem. Nic dziwnego, że u ludzi popierających władzę Gomułka (53 proc.) ma przewagę (ale bardzo niewielką) nad kard. Wyszyńskim (51 proc.) a u osób nastawionych wyraźnie przeciw władzy — Piłsudski ma 50 proc. głosów, czyli 3 razy więcej niż wśród osób popierających władzę (17 proc.). Ciekawe jest, że wśród osób należących do PZPR gen. Sikorski (56 proc.) ma wyraźną przewagę nad Wł. Gomułka (51 proc.); kard. Wyszyński jest tam trzeci z 46 proc. Natomiast wśród członków ZSL pierwszy jest oczywiście Witos (77 proc.) a potem Wyszyński (62 proc.), Gomułka 43 proc. i Sikorski 32 proc. Nie sądzę, aby te układy były przypadkowe.

Najciekawszy jest jednak w tym dziele graficzny wykres poparcia dla poszczególnych wybitnych osób według wieku badanych. Okazuje się, że popularność niektórych postaci historycznych w miarę obniżania wieku badanych rośnie, a u innych znów spada. Rośnie u Sikorskiego (z 42 proc. u 50-latków do 52 proc. u 19-latków), u Piłsudskiego (z 24 proc. u 40-latków do 39 proc. u 19-latków) a także u Paderewskiego z 16 proc. do 23 proc. i Roweckiego z 4 proc. do 10,5 proc. Spada natomiast popularność kard. Wyszyńskiego z 70 proc. u 40-latków do 57 proc. u młodzieży, a także Gomułki (z 42 proc. do 24 proc.) i Bieruta (z 28 proc. do 13 proc.).

Ocena tych preferencji nie jest łatwa Krzyżują się tutaj różne wpływy: domu, szkoły, propagandy i oczywiście własnych doświadczeń. W każdym razie można przyjąć, że znaczenie różnych symboli rośnie

A.W.

Krótko i węzłowato

W MOIM KOŚCIELE

5 czerwca AD 1988. Wrocilem właśnie z Mszy młodzieżowej w kościele parafialnym. Dobrze się czuję w takim „środowisku liturgicznym”. Nie dlatego, żebym chciał się na siłę odmładzać. Po prostu jest to naprawdę środowisko, jakaś wspólnota, a nie tłum. Oczywiście, część tych młodych ludzi przychodzi, bo tak każą albo żeby zobaczyć koleżankę, ale dobrze, że w ogóle przychodzą. Zresztą niektórzy z nich — jeśli można wnioskować z zachowania — autentycznie się modlą. A widok nastolatka, który zostaje po Mszy, by porozmawiać z Bogiem na klęczkach, bardziej buduje niż analogiczny widok starszej pani: pewnie dlatego, że na ogół pobożniemy dopiero na starość.

Owszem, jest to wspólnota, wspólne dzieło. „Modlitwa powszechna” jest modlitwą wiernych, nie tylko wiernego duchownego, ale i świeckich, którzy podchodzą do pomyślowo umieszczonego mikrofonu (bliżej środka kap-

licy, nie przy sanktym ołtarzu), by powiedzieć swoją intencję, czasem wzruszając konkretną. Laikat czyta tak zwane (dawniej) lekcje, a przedtem jeszcze króciutki tekst tłumaczący ogólny sens przesłania biblijnego. Ewangelię czyta oczywiście prezbiter; on też mówi homilię (usłyszałem w niej dziś myśli, które by niektórym Czytelników pewnie zgorszyły, ale innych „zlepszyły”), natomiast laikat, i to żeński, zbiera do koszyka zwane go tacy. Podobają mi się również, że Komunię przyjmując się procesjonalnie, a więc na stojąco, ale przedtem każdy przysłucha (jak pisałem, w naszym kręgu kulturowym oddajemy najgłębszą część przez zgięcie kolana: trzeba szanować miejscowe zwyczaje, ten również — choć, jak tłumaczyłem, nie tylko ten). No i wreszcie podobał mi się śpiew; rola liturgiczna młodzieżowego zespołu muzycznego jest ogromna, muzyka to przecież muza Niebios! Bóg zapłać wszystkim, co mnie duchowo budują.

Bez klucza

DWIE ODPOWIEDZIALNOŚCI

Przed każdymi wyborami w Polsce „przekazniki” podają trochę informacji, jak głosuje się gdzie indziej. Przeważnie — w których z krajów kapitalistycznych. Ot, choćby w Belgii. Belgowie głosować muszą, w przeciwnieństwie do Polaków. Dla Belgów to nie tylko prawo, ale i obowiązek. Inaczej — grzywna lub areszt. Z informacji o tych, zwykle niezbyt obszerne i poniekąd wybiórcze, płynnie słuszny wniosek: idealnego systemu (całkiem idealnego) nie ma na naszym globie. Wszędzie są jakieś cienie, więc niech Polacy nie popadają w tzw. megalomanię pesymistyczną, czyli megalomanię od końca.

W konkretnym przypadku w Polsce dzieje się jakby lepiej. Od czego to jednak zależy, że Belgowie coś muszą, a ja — mogę bądź powinien? Kto Belgów zmusił, mnie natomiast dał tylko prawo? Podejrzewam, że Belgowie — jako społeczeństwo — sami sobie są winni w większości dziedzin życia społecznego, min. jeśli chodzi o owo sztuczne zwiększanie frekwencji wyborczej. Jak sobie pościelili — tak się wyśpią. W odniesieniu do przeciwnych, „masowych” mieszkańców PRL, trudniej byłoby niestety mówić w takich przypadkach o specjalnych zasługach bądź winach.

Odpowiedzialność różna bywa dla różnych społeczności w różnych częściach świata i historycznych chwilach. Oprócz tego, że każdy odpowie przed Sędem Boskim — wyodrębnić możemy z grubsza dwa rodzaje odpowie-

dzialności. Mianowicie: 1) przed innymi ludźmi, 2) historyczna. Pierwszy rodzaj związany może być z wieloma trudnościami natury moralnej, natomiast w kategoriach społecznych rysuje się dość prosto. Wynika on przede wszystkim z funkcji i roli społecznej człowieka bądź instytucji. Im większy zakres demokracji w jakimś kraju, tym przed większą ilością ludzi się odpowiada, ponadto — raczej w społecznym „poziomiu” niż w „pionie”, by tak określić. Gorzej z ustaleniem zakresu tzw. „odpowiedzialności” historycznej. Niejedna, posiadająca władzę osoba czy instytucja powoływała się na nią w toku dziejów. Zarówno — mówiąc o swoich szczególnych prawach, jak obowiązkach. Samo pojęcie nie wydaje się jednak jasne. Czym właściwie owa odpowiedzialność historyczna jest i skąd się bierze, z czyjego nadania? Niepodobna uznać jej za odpowiedzialność przed przyszłymi pokoleniami. Gdyby tak było, to w momencie urodzenia się owych pokoleń i dojścia ich do pełnoletności smutny stałby się los wielu ważnych osób, a już na pewno — instytucji. Jeszcze gorzej z genezą, czyli źródłem. Wola ludu, społeczne nadanie? Ależ pierwsze może się zmienić, a drugie może wtedy zostać cofnięte. Wyrok jakiegoś Dziejowego Fatum, siły nie-Boskiej, również nie zawsze ludzkiej, bo jak gdyby niekiedy bardziej przychylniej instytucjom niż ludziom? Bodaż na to by wychodziło, chociaż owo Fatum niełatwo zidenty-

Koszula bliska ciału, więc cieszy wszystko, co dobre i piękne w kościele za miedzą. Muszę z kwartalnym opóźnieniem pochwalić Grób Pański, jaki tu skomoonowała związana z parafią artystka Magdalena Piotrowska (opisałem go w „Posłańcu Warmińskim”, ale chciałbym, by przeczytano również w innych stronach Polski). Otóż był to po prostu krzyż, świeca z czarną wstążką symbolizującą Matkę Bolesciwą, dużo kwiatów — i trumna. Po prostu trumna. Symbol naszej śmiertelności. Chrystus umarł jak my, byśmy jak On zmartwychwstali. Oto pomysł nie tylko genialny w swej prostocie, także niezwykle celny teologicznie i duszpastersko. Grób przedstawiał samą istotę misterium wielkanocnego, samą istotę chrześcijaństwa. Gdy gdzie indziej różne aktualności, czasem niezbyt gustownie przypomniane — tu prawda ponadczasowa, więc najbardziej aktualna.

Gdy już jesteśmy przy kwestii gustu: dekoracje zdobione kościół w czasie pierwszych Komunii muszą go naprawdę zdobić. Tu też trzeba pomyśleć o czymś innym niż styropian i złotko.

JONASZ

fikować, a jego istnienie rozumowo przybliżyć.

Im częściej w jakimś kraju konkretne osoby czy instytucje obdarzone władzą powołują się na swoją odpowiedzialność historyczną, tym trudniej domagać się od „szeregowych” członków danego społeczeństwa, by poczuwali się w pełni do odpowiedzialności przed innymi, równymi sobie ludźmi. Wszystko im się po prostu miesza. Np. prawa i obowiązki, widziane w „poziomiu” i w „pionie”. Odpowiedzialność za „szeregowych” bliźnich i przed nimi — z odpowiadaniem przed ważnymi osobami i instytucjami u władzy, powołującymi się na swoją odpowiedzialność historyczną. W praktyce — ten i ów myśli głównie na temat: komu się lepiej nie narazić. I pod takim kątem rozpatruje swoje uprawnienia i obowiązki, pojmując jedne i drugie często trochę opacznie. Boi się zresztą, że w jakiejś krytycznej ciężkiej chwili ktoś Ważny gotów zadowolić się swoją odpowiedzialnością historyczną, a na niego zważyć odpowiedzialność zwykłą, aż do prawnej własności. Bo przecież — w imię odpowiedzialności historycznej — można ludzką odpowiedzialność zwykłą traktować elastycznie. Zwiększać ją dowolnie albo pomniejszać. Oceniać ten sam uczynek raz bardziej surowo, raz łagodniej. Dzieje się wówczas jak z przysłowiowym pstrym koniem, na którym pańska łaska jeździ.

Takie bywają kontrasty, a nawet konflikty, między dwoma rodzajami odpowiedzialności. W efekcie — zdezorientowanym ludziom zaczyna się czasem nawet wydawać, że istnieje również kilka rodzajów prawdy czy kilka prawd. A pluralizm tego typu rzadko przynosi dobre owoce — i dla człowieka, i dla ogółu. NATA

Zapiski wczesnego emeryta

NIEKONIECZNIE CHUDY

Z tydzień temu (a więc w tym roku jakby nieco przed terminem) rozpoczął się w naszej okolicy sezon remontów placówek handlowych i usługowych. Zamknięto wtedy pawilon typu „ABC”, pobliski sklep mięsny, drogerię pod nazwą „Art. chemiczne” i punkt naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego. Nieczynny jest nawet kiosk „Ruchu”, chociaż akurat nie z powodu remontu, tylko urlopu sprzedawcy. Ponieważ przedtem i tak towaru za wiele nie było (nawet w mięsnym były ostatnie dni bez dostaw), ludzie łatwo pogodzili się z losem i bez szmrania „odstawali swoje” — w wydłużonych kolejkach do lad jedynego czynnego na osiedlu sklepu branży — przepraszam za wyrażenie — ogólnospółwcznej. W sumie było to wszystko zupełnie normalne, żeby nie rzec: przeraźliwie banalne i głyby nie dr hab., który właśnie powrócił z dwutygodniowych wczasów, nie dostrzegłbym w całej tej sytuacji nic gośnego zwirotowania. Naukowiec był jednak świętowo wypoczęty. Nie musiał przecież przez dwa tygodnie kupować żadnych produktów, bo trzy posiłki dziennie

(za duże — co tu ukrywać — pieniądze) serwował mu personel ośrodka wczasowego. Dr hab. odwykł więc nieco od życia codziennego mieszkańca typowego polskiego osiedla w ostatnich latach XX wieku. Nic też zatem dziwnego, że kiedy po raz pierwszy po wakacyjnej przerwie wyruszył na zakupy, plany miał bardzo ambitne. Chciał mianowicie nabyć: bułki (oczywiście możliwie świeże), ser biały (chudy), płyn do kąpieli „Ewa” (produkcyj bodaj „Miraculum”) i zapalki.

Zniosłem spokojnie informację, że jest tylko chleb i to „z nocy” — opowiadał dr hab., wierząc się ze zdenerwowania na ławeczce przed blokiem, na której już od rana wygrzewałem się w słońcu w towarzystwie roznosiciela mleka. — Ze zrozumieniem przyjąłem do wiadomości, że ser (niekoniecznie zresztą biały i niekoniecznie chudy, tylko w ogóle jakikolwiek) bywa w sklepie tylko dwa razy w miesiącu. Przeknąłem nawet to, że nie ma płynu do kąpieli „Ewa”, produkcji — zdaje się — „Miraculum” ani żadnych innych kąpielowych udogodnień tego rodzaju. Ale krew mnie

załaza, kiedy dowiedziałem się, że nie ma zapalek. Przecież to są kpiny z klienta!

— Nie trzeba było chodzić do sklepu — roznosiciel mleka otworzył z wolna jedno oko i zaczął dolewać oliwy do ognia. — Powinien pan raczej wybrać się na święto prasy, radia i telewizji do Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku im. Generała Jerzego Ziętki. Tam nawet kawę naturalną rzucili! Nie wspominał już o artykułach dziwiarskich, szkolnych, sportowych, napojach chłodzących, wyrobach mleczarskich, zabawkach, bieliźnie pościelowej i osobistej, obuwiu, upominkach, galanterii odzieżowej, drobnym sprzęcie zmechanizowanym, pamiątkach, kosmetykach, książkach, płytach, pocztówkach, warzywach, owocach, ceramice, piwie, a nawet szkłach i oprawach do okularów...

— Ależ to właśnie jest oburzające! — gorączkował się dr hab. — Trzeba protestować, pisać do gazet, organizować się...

[— — —] [Art. 2, pkt. 2 Ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Potem siedzieliśmy już w milczeniu. Było stanowczo za gorąco na dyskusję.

Jarosław STARZYK